Numer 36. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 2 września 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Każdą chorobę wyleczysz
jeżeli regularnie używać będziesz

Zioła Dra Breyera

najskuteczniejsze w nast. chorobach:

		Cena
Nr. 1.	— w kaszlu, astmie, rozedmie płuc . .	3.50
Nr. 2.	— w reumatyźmie, artretyźmie, złej przemianie materji, nieczystości cery, chorobach skórnych	3.50
Nr. 3.	— w chorobach żołądkowo - kiszkowych, wątrobowych, żółtaczce	3.—
Nr. 4.	— w chorobach nerwowych, bólu głowy, bezsenności, ogólnem wyczerpaniu .	4.—
Nr. 6.	— w niedokrwistości i ogólnemu osłabieniu	5.50
Nr. 7.	— w chorobach nerkowych i pęcherzowych	4.—
Nr. 9.	— przeczyszczające w chronicznem zatwardzeniu i hemoroidach	1.50

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach, lub w wytwórni POLHERBA Kraków-Podgórze — Skrytka Nr. 48. Zainteresowani otrzymają na żądanie darmo z wytwórni broszurkę „Jak odzyskać zdrowie".

Ucznia do praktyki stolarskiej z utrzymaniem przyjmie Pracownia art-stolarska Franciszka Palla, Bierzanów L. 81.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.)

LEKARZ-DENTYSTA
ALEKSANDER ROMM

powrócił
i przyjmuje w domu p. Mrugały w Krośnie
obok Miejskiej Kasy Oszczędności.

Ceny konkurencyjne.

Wynalazek dla nieumiejących pływać.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ
Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres
Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef,** Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Czyja wina?

— Kto właściwie ponosi winę za rozwód: pani czy jej mąż?

— Winna jest właściwie pokojówka, bo ona wręczyła memu mężowi list przeznaczony dla mnie.

W szkole.

Przed godziną katechizmu chłopcy narobili w sali szkolnej wiele kurzu a nadto któryś z nich stłukł szybę. Wchodzi ks. katecheta i poznawszy co się stało, wyrznął całej klasie porządną reprymendę. Następnie przystąpił do zadawania pytań, kiedy chłopcy nie ochłonęli jeszcze z przestrachu. Pyta się więc jednego:

— Kto stworzył niebo i ziemię? — Chłopiec zlękniony mając na myśli niedawny wypadek — odpowiada:

— To nie ja — proszę księdza katechety.

— Jakto nie ty!

— No to ja — woła przestraszony chłopak — ale już więcej tego nie zrobię.

Kogo miał prosić.

Spotkałem wczoraj na ulicy Alojzego. Był strasznie blady.

— Co panu jest? — pytam.

— Niedobrze mi... — odparł słabym głosem. — Jechałem tramwajem zwrócony twarzą przeciw biegowi i od tego zawsze mnie mdli...

— To przecie mógł pan poprosić naprzeciw siedzącą osobę, żeby zamieniła się z panem miejscami!...

— Właśnie, że nie mogłem — odpowiada Alojzy — bo naprzeciwko akurat nikt nie siedział...

Odcięła się.

— Panna Agnieszka powinnaby wyjść za stolarza.

— A to dlaczego?

— Żeby pannie Agnieszce trochę języka zheblował.

— Tak? a pan Ignacy powinien się ożenić z bednarzówną, żeby panu Ignacemu piątą klepkę wprawiła, bo jej panu brak.

W Sądzie.

— Sędzia: Jak długo pan już nie był karany?

— Oskarżony: Przez siedm lat, proszę pana sędziego nie byłem karany.

— Sędzia: A cóżeście robili przez te siedem łat?

— Oskarżony: Siedziałem w kryminale, proszę pana sędziego.

Komu lepiej?

Oddawna utrzymują:
Wszak zasada złudna
Dwom panom naraz służyć,
Ja dodam: i trudna.

* * *

Wszelako proponuję,
Poprawkę przyjmiecie:
Łatwiej służyć dwom panom,
Niż jednej... kobiecie.

Numer 36. Rok XVII. Kraków, dnia 2 września 1934.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

Praca.

Ziemio mogił i więzień, poznaj nas po pokucie i żałobie naszej«. W te słowa odzywa się z wygnania wieszcz narodu Juljusz Słowacki do Ojczyzny swojej. Gdziekolwiekbądź jesteśmy na obczyźnie lub we własnym kraju ma nas Ojczyzna poznać jako wiernych synów po żałobie i pokucie naszej.

Byliśmy ongiś narodem potężnym od morza do morza. Sława oręża polskiego dobiegała na krańce świata. Europa nas szanowała. Cały świat podziwiał czyny monarchów polskich. Polska kwitła pod ich mądrymi rządami. Wiara w jednego Boga, wiara chrześcijańska dawała ojcom naszym siłę i powodzenie w ich szlachetnych zamiarach. Oni przelewali krew swoją w obronie wiary, w obronie własnych granic i swoich braci. Na złotych kartach historji naszej nie znajdziesz ani jednego wypadku, aby który z królów naszych wyciągnął zachłanną i zaborczą rękę po cudzą własność. Pod opiekuńcze skrzydła Rzeczypospolitej uciekały się narody, obce nam wiarą i pochodzeniem, nie mogąc znieść okrutnych rządów swych władców, którzy byli tej samej krwi co i oni.

Dobrze się działo w Polsce. Kiedy jednak naród zaczął lekceważyć swą wiarę świętą, żyć ponad stan, przenosić prywatę i osobiste zadowolenie ponad interes i szczęście Ojczyzny, nastąpiło rozluźnienie obyczajów, upadek dawnego ducha, wkradła się między synów tej samej matki nienawiść i niezgoda i inne zło. Poczęły się rysować twarde i potężne mury Rzeczypospolitej, a naród w swem zaślepieniu zdawał się nie widzieć tego. I pękły mury na trzy części i każdą część zabrał obcy najeźdźca. Po trzecim rozbiorze wymazano Polskę z mapy Europy. Narodowi, który żył przez długie wieki w ciągłej wolności, nałożono na ręce i nogi ciężkie łańcuchy kajdanów i kazano mu się wyrzec wszystkich marzeń o powrocie do dawnej chwały.

Naród, który był przedmurzem chrześcijaństwa — upadł. Upadł, bo Bóg tak chciał! Za winy i grzechy nasze spotkała nas kara ciężka i krwawa. I zażądał Bóg od nas żałoby i smutku, iżeśmy własną matkę sponiewierali i jak wyrodne dziecko w mogiłę wtrącili. Zażądał Bóg od nas pokuty za popełniony grzech, — a tą pokutą to znana praca nad naprawieniem wszystkiego złego i wykorzenieniem wad, praca ciężka i krwawa, w pocie czoła i niedostatku często.

Dziś, kiedyśmy cudem powrócili na Ojczyzny łono, żąda Bóg i Ojczyzna tem większej pracy od nas. Szczęściem Polski — to praca cicha i wytrwała, a niegłośna i dorywczą. Pracuje dobrze ten, który spełnia sumiennie obowiązki swojego zawodu, jakie spoczęły na jego barkach. Bóg nas stworzył do pracy i to w ciężkim znoju, aby nam życie nie tak lekkie było. Praca bowiem przynosi szczęście i wewnętrzne zadowolenie i spokój dziecka. Przez ciągłą, a uczciwą pracę powstają i bogacą się narody upadłe.

Jeżeli jest mowa o narodzie, to wycieńczony wiekową niewolą i długoletnią wojną naród polski winien stać przedewszystkiem w pierwszym szeregu i świecić całemu światu przykładem uciemiężonej pracy. Wielki dług zaciągnęliśmy wobec Ojczyzny, spłacić go możemy i musimy tylko pracą. Jeden z naszych pisarzy, Józef Korzeniowski pisał, że naród odrodzi się nie z prochu, kul i żelaza ale z pracy.

Pracą jest wielką służba Ojczyźnie, a lenistwo to zbrodnia wobec Boga, Ojczyzny i własnego sumienia, to zbrodnia, za którą nie masz dosyć wielkiej kary. Kogo żywi ziemia polska, ten jej winien pracę i twardą służbę. Próżniactwo jest zbrodnią straszną, dokonywaną na sobie samym i społeczeństwie. „Lepsza

jest niedołężna praca, niż doskonałe próżnowanie“ — powiedział jeden z polskich uczonych.

Lenistwo jest źródłem wszystkiego złego, zbrodni i występków, — to wada, której koniec jest zawsze mniej lub więcej tragiczny. Pracować musi każdy, biedny czy bogaty. „Miej beczkę złota, a próżnuj mospanie, złoto uleci, a beczka zostanie“ — mówi stare przysłowie ojców naszych. Ilu ludzi skończyło marnie swój żywot, jedynie z powodu lenistwa, które ich pchnęło na manowce i bezdroża — powiedziałaby najlepiej statystyka kryminalna. Im więcej ludzi pracy i obowiązku, tem mniej w kraju zbrodni i przestępstw, tem więcej szczęścia między ludźmi, tem kraj bogatszy, a bogatym każdy się liczy. Pracujmy więc, jeśli nam nie obojętny los przyszłości Ojczyzny kochanej! Niechaj lenistwo i próżnowanie nie znajdzie miejsca wśród synów wolnego narodu!

Jan Liwosz.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

(Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony.)

Obrady miały przebieg dość wesoły. Olesię wybrano jako bibljotekarkę, gdyż zaraz na wstępie zyskała sobie ogólną sympatję.

— W pół godziny później z bramy ogrodu wyszły dwie serdeczne od tej chwili przyjaciółki. Przechadzały się jakiś czas po ulicy przylegającej do zakładu, zachwycając się jego oryginalnością i pięknym ogrodem. Na ich twarzach odbijało się zadowolenie piękna i spokój ducha. Wnet jednak zawróciły w stronę Mesznej. Droga była obszerna, ozdobiona po obu stronach drzewami. Chociaż zatopione były w rozmowie, spostrzegły niebawem, że stały się ośrodkiem uwagi spotykanych w pewnych odstępach wojskowych rekonwalescentów, mieszkańców owego uroczego zakładu. Nic dziwnego, gdyż smukłe, przystojne, wydawały się stworzeniami z innej planety. Szły wyprostowane, krokiem pewnym siebie, pragnąc okazać, iż żaden z nich nie interesuje ich zupełnie.

— Zdaje mi się, iż jesteśmy tutaj rzadkiemi okazami — zauważyła Lusia.

Było im nieswojo... szły milcząc. A w odległości może dwudziestu kroków, obok mostku ukazał się legjonista. Całe jego ciało drżało nerwowo, posuwał się wolno i sztywno przy pomocy kul.

Olesia utkwiła wzrok w jego twarzy; on przystanął chwilę i wpatrywał się swemi jasnemi oczyma w zakłopotaną.

Gorzki uśmiech okolił jej usta i pchnął rozczarowaną naprzód. Twarz jej pobladła silnie; potrząsnęła głową, jakgdyby chciała uwolnić się od uroku, który ciążył nad nią. Postąpiła jeszcze parę kroków nieprzytomnie prawie, oczy przymykały jej się, zamglone, wargi drżały kurczowo.

W pewnej chwili zachwiała się i byłaby upadła, gdyby Lusia nie podtrzymała jej swojem ramieniem.

— Olesiu! — co pani jest?

Z ust Olesi wydarło się ciężkie westchnienie.

— Nic — wyrzekła słabym głosem. Usiadła wreszcie na przydrożnym kamieniu i wkrótce odniosła zwycięstwo nad sobą.

Widzi pani — mówiła — wstając już zrównoważona.

Mam kogoś bardzo drogiego, który poszedł na wojnę — jako legjonista. Z początku otrzymywałam częste wiadomości — które były moim pokarmem duchowym. Teraz znikąd żadnej wieści. Legjonista spotkany przez nas... o jaki on podobny do Edzia. Twarz ta sama blada — bez zarostu i te oczy piękne w swej prostocie, od których szły promienie rzewnych, niewysłowionych marzeń.

W pierwszej chwili byłam pewną, że to on. Z radością chciałam biedz na jego powitanie, lecz wnet spostrzegłam moją pomyłkę.

— Ach, to tak!... westchnęła Lusia. Zwiesila głowę na piersi i zamilkła.

Po chwili zaczęła:

— Pani może szczęśliwszą jest odemnie.

Dlaczego? — spytała Olesia.

Bo pani jest kochaną.

Znowu moje serce okute jest kajdanami miłości i nic nie może rozprószyć tęsknoty, ani męki chwil samotnych. Dzień za dniem, noc za nocą przemija, a ja nie mam żadnego znaku życia od niego. We śnie, na jawie, marzę o nim, cała moja jaźń przepełniona jest miłością.

Czy leżę w łóżku, czy chodzę, myślę wciąż o nim... Dręczy mnie nierozwiązanie zagadki, czy kiedykolwiek potrafi zdobyć to, co pragnę nazwać swojem. Gdybym była blisko niego, chętnie stawiłabym czoło wszystkim niebezpieczeństwom, na jakie jest narażony.

I gdzież jest ten człowiek? — przerwała ze współczuciem Olesia. Żebym ja wiedziała gdzie jest — rzekła Lusia. Ani razu nie pisał do mnie. Zresztą nie wiem — może i pisał, lecz ja zmieniłam miejsce pobytu. Niechże opowie mi pani wszystko dokładnie.

Będę się starała.

— W pierwszej połowie lipca wyjeżdżałam na wakacje w okolice Sanoka. Marek Devercio, bo takie jest jego imię przyszedł pożegnać się ze mną na stację. Gdy miałam wsiadać do pociągu, wyciągnęłam rękę do niego ze słowami: »żegnam pana.«

Żałuję, że nie mogliśmy spędzić więcej czasu razem — mówił — trzymając moją dłoń w swojej.

Nigdy nie zapomnę jednak tych parę chwil. Wniosła pani do mojego życia coś takiego, co mię już nie opuści. Pani może zapomni o mnie, ale ja zachowam ją zawsze w pamięci. Uwolniłam rękę z jego uścisku, gdyż już był najwyższy czas siadać do pociągu.

I ze słowami: — »Myli się pan — dlaczegóżbym miała zapomnieć« — wyszłam na stopień.

— »Dowidzenia krzyknął — wskakując za mną — ja wkrótce wszystko napiszę.«

Raz jeszcze ujął moją rękę i niespodzianie przycisnął do ust. Dopiero w chwili gdy pociąg ruszał — wyskoczył z wagonu. Stał na peronie powiewając swoim kapeluszem, póki nie stracił mię z oczu.

— Codziennie czekałam wiadomości, lecz nic nie nadchodziło. Nadeszła zato wojna. Myślałam, że będę mogła tam pozostać, że będę bezpieczną. Tymczasem jednego dnia zaczęło chłopstwo mówić, iż Moskale walą na nas. I nie długo, bo już na drugi dzień usłyszano trzask i huk. Białe obłoki igrały w powietrzu, wywołując okropne przerażenie na wsi.

To straszne! — i cóż pani zrobiła? — przerwała jej Olesia.

Między ludnością powstał nieopisany lament — ciągnęła Lusia — nie zważając na zadane pytanie. Kto chciał i miał możność, mógł jeszcze uciekać.

Ale jak uciekać i gdzie? Nasze wojsko obsadziło

już wioskę i okolicc — kule wygrywały żałobne marsze — więc trudno było uciekać bez narażenia własnego życia. Zresztą jak i na czem uciekać?

A zostawać tam było również niebezpiecznie. Lada chwila mogli nadejść Moskale — czyż ktokolwiek mógł tego pragnąć?

I co wtedy? — szeptała Olesia z niepokojem — co wtedy?... Lusia stanęła, łapiąc dech, jakgdyby teraz dopiero znajdowała się w tem okropnem położeniu. Ale Bóg czuwał nademną i nie zostawił mię na pastwę wrogów. Kiedy kule coraz większe wyprawiały harce, szedł jakiś człowiek skulony z żoną i dzieckiem. On również stanął bezradny, trzymając w ręce duży toboł.

Gdzie pan idzie? zapytałam się. Albo ja wiem? — uciekam z żoną i dzieckiem.

Pani tu zostaje?

Nie! — chciałabym też uciekać. Cóż poczniemy? — zwraca się do mnie. Uciekać mogę — dokumenta mam — opiewają na nazwisko Szczerbaty. Boże! Boże! — to chyba sądny dzień przeszła pani — rozpaczała Olesia.

Lusia zamilkła na chwilę, potem odetchnąwszy głęboko zaczęła opowiadać — idąc.

Przyszła mi jakaś zbawcza myśl.

Umie pan powozić? — krzyknęłam prawie.

Umiem! — ale cóż z tego? — koni nie ma...

Są konie! — przerwałam. Niektórzy chłopi uciekli już zostawiając cały dobytek. Ot! — weźmiemy jedną parę — zaprzągniemy do wozu i jazda. O ile Bóg pobłogosławi naszej ucieczce — to i konie zapłacimy w przyszłości. Los chyba sam tak chciał — wtrąciła Olesia.

— Żona pana Szczerbatego, aż rozpłakała się z radości, że znalazł się wreszcie sposób ucieczki, a pochwyciwszy mię w ramiona, uściskała serdecznie.

On znowu jak warjat wpadł do szopy wieśniaka i wyciągnąwszy wóz, zaprzęgał konie.

Ja uwiązałam trochę siana dla koni, a następnie zabrałam najniezbędniejsze rzeczy z domu. Wnet wdrapaliśmy się na wóz i konie ruszyły z kopyta — prosto — naprzód.

Dokąd jedziemy? — zapytałam towarzysza.

Jedziemy przed siebie — to wydaje mi się jedynem wyjściem z tej ogromnej sytuacji.

— Tymczasem poczęliśmy się tłuc po kamienistej drodze z niesłychaną szybkością, podskakując na siedzeniu w sposób nader niebezpieczny.

— I co się stało? — wtrąciła Olesia.

— Szczerbaty pędził jak sam djabeł, jakby nas chciał pogubić na drodze. Dopiero patrol wojskowa zatrzymała go, pytając się o przepustki.

Zaprowadzono nas do domu, w którym była kancelarja.

Skostniałe z zimna z dzieckiem osunęłyśmy się prawie bezprzytomnie na jakiś rodzaj stołków. Oficerowie Polacy uczuli litość dla nas. Krótki wypoczynek i trochę rumu pomogły nam wkrótce do odzyskania sił. Podziękowawszy za gościnę, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Zaraz! Zaraz! — krzyknął jeden z nich, idąc szybkiemi krokami w stronę domu. Po chwili powrócił, niosąc dwa kożuchy kozackie. Mnie nie potrzebne — mówił — okrywając nas równocześnie. Dziecko weźmiecie do siebie... tak... dobrze...

Spojrzał raz jeszcze na nas smutnym wzrokiem i uciekł szybko od podziękowań.

— Jechaliśmy bez zastanowienia. Parło bowiem na nas nasze wojsko cofając się dla lepszej ofenzywy.

Ach! jak on jedzie? — krzyknęłam. Czy pani nie sądzi, że to niebezpieczne?

— Ale nie! — wyrzekła żona pana Szczerbatego, z trudnością łapiąc oddech. Jednak w rzeczywistości i ona była zaniepokojoną.

Wkrótce zapanowały nieuniknione ciemności. Pan Szczerbaty niesiony wichrem mruczał głośno, coś obliczał, pewnie liczył w myśli, jaka ilość kilometrów dzieli nas od placu boju.

Jechaliśmy przez mosty — koło różnych przepaści. Czułam, że jeden fałszywy krok pędzących koni, a wóz stoczyłby się w przepaść. Lecz nie zdradziłam swych obaw.

To straszne — straszne — szeptała Olesia.

Turkot i trzask wozu tak się wzmogły, że nie sposób było wytrzymać.

I pani się nie bała? — panno Lusiu.

Wozem wstrząsnęło kilka silniejszych podskoków. Nie panując nad sobą, wyzwoliłam się nerwowo z kożucha — rzucając się do woźnicy.

— Niech pan zatrzyma konie — wołałam.

Zauważył mój głos, lecz nie zważał zupełnie i jak obłąkaniec pędził dalej.

Zginiemy! — krzyczałam z całych sił, bo zdawało mi się, że konie z wozem zawisły gdzieś nad przepaścią i na próżno machają kopytami, aby się utrzymać, aby nie runąć w przepaść. Zebrawszy resztki sił, uchwyciłam mocno lejce. Konie zwolniły biegu. Jakim prawem zatrzymuje pani konie — ryczał ochryple.

Śpieszę się — mówił — aby co rychlej zostawić ten niesamowistny, obóz kozacki.

Daleko jesteśmy już od pola bitwy — mówię mu.

Naprawdę? — ja nic nie wiem, bo jakiś szal lęku opętał mię. Serce omal nie wyskoczyło mu z radości z piersi na myśl, że jesteśmy uratowani.

Prawda... prawda... mówił bez sensu, musimy zajechać gdzieś... wypocząć, a zarazem ruszyć w dalszą drogę.

Po wielu trudach, niewygodach dojechaliśmy do Bystrej.

I długo tu pani jest?

Od jesieni.

A konie gdzie?

W Wilkowicach u jednego gospodarza. Za utrzymanie ich — zarobkuje niemi.

A pan Szczerbaty?

Hm... bo ja wiem gdzie on jest? — odpowiedziała Lusia.

Na podstawie dokumentów otrzymał posadę kierownika szkół powszechnych w jednej z okolicznych wiosek. Uczył tylko pięć dni i uciekł.

Uciekł? — a to czemu?

Widzi pani... ja nie wiem czem on tam właściwie był. Dość na tem, że po jego ucieczce poszukiwano go jako szpiega...

I znaleziono go? — przerwała Ojesia.

We Weiskirchen.

Nie udowodniono mu jednak szpiegostwa i zabrano do wojska.

Rada jestem niezmiernie, że pani wyszła cało z tego nieszczęścia — rzekła Olesia — nie spuszczając wzroku z przyjaciółki. Z jej głosu nie można było nie odczuć serdecznego współczucia.

I cóż mi z tego, kiedy o Marku nic nie wiem. Myślałam, że go spotkam.

Po co było uciekać?

Nie trzeba tak smutno myśleć — może wkrótce ujrzy pani to — czego szuka — mówiła troskliwie Olesia.

Umiera się raz tylko Olesiu — tylko raz — powtórzyła jek echo. Ratowałam siebie po to, aby jego zobaczyć. Jest mi on droższy nad wszystkich ludzi na świecie. Pokochawszy jego silny i czysty charakter — znienawidziłam wszystko, co nas dzieli. Modlę się często, aby Bóg pozwolił mi znieść szczęśliwie mój bólem nasycony los, ale nie mogę stłumić w sobie rozkwitłej nadziei, która w mem sercu tli się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Topola w granicy.

(Opowieść)

Było dwóch sąsiadów, których odgradzała wyniosła topola, jako naturalny słup graniczny między nimi. Jeden z nich niedawno osiadły na roli, który rościł sobie prawo do topoli jakoby ją kupił wraz z gruntem postanowił wyciąć owo drzewo, które odbierało mu dostatek słońca i wysysało soki z ziemi. I zabrał z sobą sługę i poszedł wykonać zamiar.

Zdarzyło się, że radzących nad sposobem zwalenia drzewa, naszedł ów sąsiad graniczny a domyślając się wszystkiego, zrobił gwałtowną awanturę jako wyłączny właściciel topoli. Wszczęła się walka na słowa, zbiegła się służba a wszystko skończyło się walką na pięści i dotkliwem pobiciem tych, którzy przyszli wycinać drzewo.

Powziął i zaprzysiągł zemstę pobity sąsiad a dla większej grozy wypadku zawezwano lekarza, który opatrzył obu i wydał świadectwo. Sprawa potoczyła się na drogę sądową i stała się nową senzacją okolicy.

Upływały miesiące, niecierpliwił się więc waleczny sąsiad, kiedy wreszcie będzie mógł wystąpić w obronie swojego rękoczynu, gdyż zgromadził obfity materjał obrony, otoczył się licznymi świadkami, jeździł po adwokatach i wymyślał najrozmaitsze sposoby, aby tylko sprawę zawikłać i uniewinnić się jakoś.

A tymczasem w domu jego przeciwnika, zasłabł najstarszy syn skłonny do płucnej gruźlicy i leżał omal bezwładny.

— Kiedy będę stawał na rozprawę — mówił stroskany ojciec do syna — będziesz świadczył, że choroby nabyłeś, patrząc na straszną scenę swarów, w których zostałem obity.

Chory przymknął osłabione oczy, bez słowa a ojciec mniemał, że to jest potwierdzenie jego słów. Lecz trzeba było ratować syna, jedyną podporę w gospodarstwie, który nie opuszczał łoża. Lekarze jednak wyrażali się tak niejasno w tej sprawie i prawie beznadziejnie. Aż pewnego razu syn opuścił łoże, by odetchnąć nieco świeżem powietrzem i poszedł pod rozłorzystą topolę. Usiadł w poduszkach z obojętnem sennem spojrzeniem wdal. Listki drzewa lekuchno łopotały, niby motylki cieszące się chwilą, brzęk owadów nucących jednostajnie pieśń szemrały kojąco a balsamiczna woń pęków działała łagodnie na osłabioną pierś, że chory zasnął snem wypoczynkowym śniąc dziwne rzeczy.

— Było nas siostrzyc urodziwych kilkadziesiąt w pięknej alei rosnących i roztaczających cudną woń swych jędrnych pąków, niby balsam, kojący cierpienia. Niejedno życie uratowałyśmy, tym, którzy odpłacali się nam za serce czarną niewdzięcznością, którzy pozbawiali nas życia. Zostałam jedna sierota, weź mię w opiekę a sprawię, że wyzdrowiejesz.

Młodzian ocknął się, jakiś miły śpiew dochodził z tamtej strony od barbarzyńskiego sąsiada. Chory widzi jakąś młodą kobietę, czyżby to ona — myśli — sierota? Jaka sierota?

Na drugi dzień, był przytomniejszy.

— Dobrze mi robi przechadzka po świeżem powietrzu — zwierzył się rodzicom i prosił, aby nie skąpiono mu tej przyjemności. I znowu znalazł się pod topolą wydzielającą kojącą woń i znów zasnął snem wypoczynkowym.

— Jestem ostatnią, która roztacza czarującą woń w tej okolicy, jestem ostatnią, piękną... ratuj mnie!

Od sąsiada igrała w pełnym słońcu młoda dziewczyna, nucąc coś pod noskiem. Nieco przytomniejszy młodzian, zaczął myśleć, co to wszystko znaczy. Mam jeszcze gorączkę, ale czyżby się uparła wciąż jedna i tasama zjawa? W tem musi być jakiś sens. Dziewczyny tej nie znał, nie widział nigdy... jakaś letniczka zapewne, co szkodzi porozmawiać?

I zagadnął słabym głosem jakieś miłe słówko, na które też i milutką uzyskał odpowiedź. W trakcie rozmowy dowiedział się, że nie jest to wcale letniczka a córka srogiego sąsiada, i że kilka dni temu przyjechała na dłuższy wypoczynek. Zbladła nagle romantyczność tej pięknej postaci dziewczęcej w oczach chorego z chwilą przyznania się do wrogiej mu rodziny i jął wyrzucać sobie ten półgorączkowy błąd, to głupie majaczenie z córką wampira. Dopiero teraz zrozumiał te mary, które go nagabywały, to były zjawy wyciętych topól. Słyszał bowiem niejednokrotnie, że dawnemi czasy stał tu wspaniały dwór i rosła cudna aleja balsamicznych topól, z których ta jedna ostała, której świeży zapach przyniósł mu ulgę.

Za kilka tygodni, cieszył się zupełnem zdrowiem.

— To miła woń topoli, jej miły zapach przyniósł mi zdrowie, dobrze ojcze, żeś jej nie wyciął, inaczej mógłbym już nieżyć!

Przyznał mu ojciec rację a w nadmiarze szczęścia i radości szukał jakiegoś wynurzenia.

I nastał świąteczny dzień, mieszkańcy pięknej wioski całym gościńcem zdążali do kościoła, zdążał i ten, który pobił, szedł i ten pobity. Dotychczas obojęni i wrogo usposobieni, dziś inni jacyś, pierwsze słowo zagadnął poszkodowany — „Pochwaleniem".

Odpowiedział, lecz jakoś zimno, nieufnie ten, na którego sumieniu ciążył brzydki czyn, myślał, że kto wie jaka podrywka, jaki dziwny cel kryje się w tem pochwaleniu. Lecz to był pierwszy akt zgody, po kościele poszli do żydka na „okocimskie", przy którem zwierzył się pobity o chorobie syna i cudownem uzdrowieniu przez tę topolę.

— Dobrze, żeście mnie pobili, boście przez to się przyczynili i wy do zdrowia mojego chłopaka, nie rozumiałem tego pirwi, a teraz rozumiem!

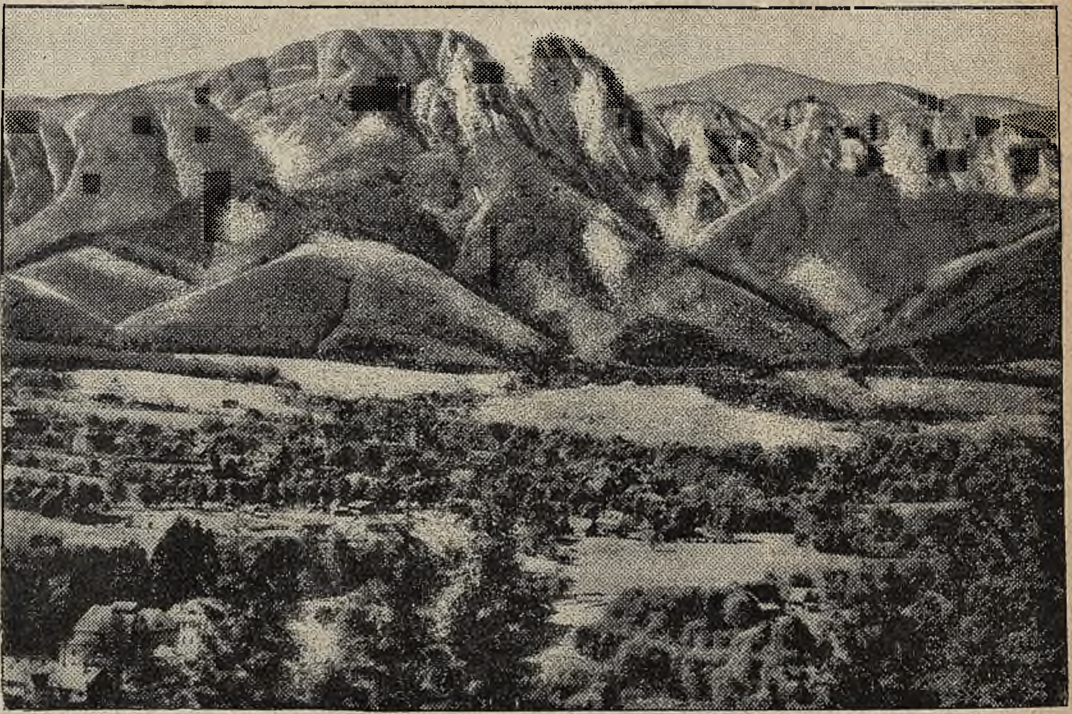
I wróciło błogie sąsiedzkie pożycie, które miało być zadokumentowane innemi jeszcze faktami. Otóż, zacieśniły się stosunki między młodemi, pokochali się i byli bliscy skojarzenia. Szły zapowiedzi, rodzice przygotowywali się do hucznego wesela, na którem, pośród licznych napojów nie miało braknąć i tego, który był symbolem pojednania.

Młodzi zdradzali dziwną pomysłowość, chcieli, aby ten fakt zbliżenia się obu rodzin, pozostał trwałym na długie lata i wpadli na pomysł założenia gospody; może żydek mieć knajpę i oszukiwać ludzi, mogą oni mieć gospodę chrześcijańską. I nazwali ją: „Gospoda pod topolą".

Gospodzie tej, przyświecała gwiazda szczęścia, rozwijała się pomyślnie, miała wielki ściąg turystów, którzy zwiedzając piękną miejscowość szli pokrzepić swoje znużone ciało. Nie ulega wątpliwości, że podawano przedewszystkiem ten krzepiący napój, który orzeźwia i zbliża do siebie zwaśnionych, a który nazwano „napojem pojednnia", gdyż w gospodzie tej nigdy nie doszło do bitki.

Józef Mirek.

TATRY.



Każdy z czytelników »Roli« słyszał o Tatrach, ale nie każdy miał możność pobytu w Zakopanem i zwiedzić choć częściowo te cuda natury, w które żaden inny kraj na świecie nie jest wyposażony Są wprawdzie w innych krajach piękne góry jak n. p. w Szwajcarji, jednak te przecież naszym Tatrom pod względem piękności nie dorównują.

Zwiedzający Tatry mija szumiący potok wesoło bulgocący z kamienia na kamień i wchodzi w jakże odmienny świat gór, wspinając się kamienistą ścieżką przez gęsty, wilgotny, ponury las świerkowy, porastający zbocza gór, przez tak zwane regle. W dolnym reglu prócz świerków spotykamy jodłę, buk, jarzębinę, ale wyżej, w tak zwanym górnym reglu, już tylko świerk, jak go górale nazywają »smrek«. Powietrze tu lżejsze, wonne, żywiczne.

Jeszcze wyżej las staje się rzadszy, smreki mizerniejsze, zeschłe, pokręcone przez wichry, śniegi i zimno. Idąc dalej w górę spotyka się już tylko z kosówką, czyli sosną górską. której sprężyste gałęzie, przycupnięte do ziemi tworzą zwarte, trudne do przebycia zarośla. Pysznie z niej rozpalać ognisko, bo smolne gałęzie palą się wybornie. Ale i kosówka ginie prędko, bo ponad 1.900 metrów tylko suche trawy porastają cieniutką warstwę gleby na złomach skalnych, upłazach. Są to hale czyli wysokogórskie pastwiska, na których pasą stada owiec i bydła młodzi górale-pasterze, tak zwani juhasi pod wodzą doświadczonego bacy.

Nad halami widzimy wznoszące się nagie szczyty gór, tak zwane turnie i krzesanice. Nie rośnie tu już nawet trawa, a tylko suche, niewybredne zielonkawe porosty pokrywają granitowe skały. Na te dzikie, poszarpane skalne szczyty wdrapują się odważnie śmiali taternicy. Nie odstrasza ich trud przebycia karkołomnej drogi naprzykład na Giewont, który widzimy na naszym pierwszym obrazku, na Garłuch (2.663 metry wysoki), Świnicę, Rysy i t. d. drapią się ci turyści wytrwale, a niejeden z nich taką wycieczkę i życiem przepłaci.



Z jednej hali zwanej Halą Gąsienicową poprzez wielkie granitowe, potrzaskane skały, sypiące się odłamkami ze szczytów, prowadzi ścieżka do prześlicznego górskiego jeziora t. j. do Czarnego Stawu. Głębokie i spokojne to jezioro spoczywa w ciszy i majestacie, otoczone wysokiemi urwistemi ścianami skalnemi. Wody jego lśnią w kolorach jak oczko pawiego pióra.

Od Czarnego Stawu rozchodzą się



trudniejsze i łatwiejsze drogi górskie. Na »Orlą Perć« — wąską górską ścieżynę, prowadzącą »granią« na Kościelec, potężną trójkątną turnię, na Kozie Wierchy, lub najbardziej uczęszczaną drogą przez przełęcz Zawratu do Pięciu Stawów, gdzie spada największy w Polsce wodospad »Siklawa«, a dalej do Morskiego Oka. Gdyby zwiedzający poszedł tą drogą przez Zawrat, nawet w lecie przechodziłby przez płat śniegu, wspiąłby się po klamrach i łańcuchach, wbitych w skałę dla ułatwienia przejścia, zakosztowałby uroku i piękna tych gór cudownych, nigdy niezapomnianych wrażeń.

Nietylko nasze Tatry wabią oko swym przepięknym widokiem, ale już całe nasze Podkarpacie obfituje w piękne górzyste okolice, jak to widzimy na naszym trzecim obrazku, który przedstawia widok z okolic powiatu grybowskiego.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Na przodzie u Gramolonki, to siek Kasper ze mną, a ostatni, to Maciek z Jagą, co to w mieście słuzyła i przez flondre odesła. Kasper ukradkiem spoziroł na mnie, a i Maciek rzucoł za mną ślipiami. Ale ja ta na to nie zwozałą, bo jakze z Jagą od Bącka siek, to niechby na nią spoziroł, a nie na mnie.

Rychtyk, ale go zazdrość brała, bo az woda po nim ze złości kapała. Słońce, to juz to piekło setnie, w poły nas bolało, więc my se ta siedli wsyscy w połednie w cieniu i gwarzyli o żniwie. Ja gadam, ze nie było to jak dawni, kiedy ludzie nie potsebowali sie tak mordować przy żniwach. Maciek odskocył od Jagi, przysiad sie do mnie i pieknie prosił, co bym mu pedziała, jak to downi było. Kasper znowu z drugi strony, a jeden zły na drugiego. Ja, jako najmąndrzejsa i najjentelegentniejsa dzieucha z Psi Wólki, zacęłam godanie. I tak godałam: Jak juz zboze było źrałe, to śli ludzie zząć. Kosiorze stawali na miedzy i nadsawiali kosy jakby zęli, a źniwiorki siadały na miedzy i tak samo nadstawiały sierpy. Wtedy to zagony same sie przyblizały i same kłóska podchodziły pod te narzędzia i same sie ścinały. Maciek ciesył sie okropnie i rzekł: „Ej Kasiu! — zeby to teroz tak było. A ja gadam dali. Jednemu chłopu jesce i to sie nie podobało, bo mu sie nic robić nie chciało. Klął na wsyćko. Wtencas zjawił sie przy nim Pon Jezus i pyto go: „Cemuześ ty taki zły — jakze ci idzie robota“?

A chłop powiada, ze bardzo ciężko i ze dobrze byłoby, zeby tak mozna lezeć i żąć.

Pon Jezus sie zgniewał i powiedzioł:

„Kiedyś taki leniwy chłopie, to teroz nie będą same zagony podchodziły do twej kosy, ale musis som po nich chodzić ze zgiętym krzyzem, zebyś pamiętoł, jak to kiedyś było dobrze“.

No i widzicie, ze teraz za jednego leniwego chłopa, to musom wsyscy ludzie tela sie narobić, nim zeznom cy skosom zagon zboza.

Kasper rozwodził sie straśnie nad mojom mądrościom, a Maciek nie wiem cemu zły odsed. Przed wiecorem jesce skończyliśmy kośbę, bo ja nikomu nie darowała i śpiesyła sie na przódzie. Wiecorem uwiłyśmy pikny wieniec, aby zakończyć wyzynki.

Menscyźni to se znowu pozatykali za kosy bukiety ze zboza i śli za nami. Najpierw śpiewałyśmy nabozne pieśni, aby podziękować Panu Bogu za dary. Cem blizy chaupy, tem skoczniejse kawałki śpiewali, az same nogi do tońca niesły.

Jak my juz dochodzili do chałpy, to ja zacęłam śpiwać, a ze mną wsyscy:

Gospodyńko miła, gospodyńko słodka,
Niesiemy ci wieniec ze samego złotka.
Ze samego złota i drogich kamieni
Co w promieniach słonka, prześlicznie się mieni.

Gaździno Gramolonka nie wyśli na pole, co nam sie bardzo markotnie zrobiło. Ale Kasper mnie po-

ciesał, zeby mi nie było nie recht, bo juz sie troskę miłować we mnie pocął. Jo tez, zeby ukryć smutek zacęłam znowu śpiwać:

Gospodyńko nasa, nie kryj sie przed nami,
Bo jo ciebie widze sklanemi oknami.
Śklanemi oknami i śklanemi drzwiami,
O moja gaździnko nie kryj sie przed nami.

Gospodyni wyśli, a my w pieknych pokłonach i muzyce wręcyliśmy wieniec, przyśpiewując gospodarzowi:

Goniłeś nas panie po polu z lasecką,
A teraz nam wynieś winka z barylecką.

Gospodarze sprawili nom morowe dozynki. Tańcyłam z Kasprem, tańcyłam i z Maćkiem, co mi śpiwoł przy muzyce:

Moja Kasiu dobra, moja Ksiu miła,
Cóześ sie ty na mnie teraz łozłościła.

Ale Kasper nie doł mu dokońcyć ino mie wydarł Maćkowi, a jego mocno poturbacył. Teraz juz wiem, ze mnie i Kasper i Maciek mocno miłują.



Posucha w Ameryce.

W Stanach Zjednoczonych posucha trwa nadal. Dzień w dzień tysiące bydła pada z braku wody. W niektórych okolicach padlina leży pokotem na polach.

W związku z tą posuchą, w niektórych okolicach rozwinęła się spekulacja wodą, sprzedawaną gdzieniegdzie bardzo drogo.

Obok zamieszczony obrazek przedstawia nam smutny widok wypalonego pastwiska, a tu i ówdzie padłe z pragnienia bydlęta, pozostawione robactwu.

JAN ZACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść. (Ciąg dalszy).

— Okropna ta historja silnie mnie wzruszyła; aż dreszcz przeszedł mi przez plecy. Rabusie z długiemi nożami stoją mi przed oczyma. Mój Boże! Same dwie kobiety mieszkamy w tym wielkim dworze; a nuż przyjdzie łotrom myśl do głowy wleźć przez balkon od ogrodu i nam krtań poderżnąć!... Brrr... aż mnie mróz przejmuje. Bez spowiedzi i komunii świętej poszedłby człowiek na drugi świat! Od powietrza, ognia, głodu i wojny, od nagłej a niespodziewanej śmierci wybaw nas Panie!

Odmówiwszy pacierze, wróciła znowu babunia do przedmiotu rozmowy:

— Wyobraź sobie, pułkowniku. toby było okropne nieszczęście! A bardzo łatwo mogą wleźć od ogrodu, bo Stefan i Kozicka śpią tak twardo, że strzelać można... I jakiż opór takim rabusiom z długiemi nożami mogą stawić dwie kobiety? Czy usłyszy jaka chrześcijańska dusza gdy wołać będę? Zresztą rabusie mogą poduszką usta zatkać.

Gorąca wyobraźnia babci Pelagii natworzyła jej w okamgnieniu tysiące okropnych obrazów. Zacisnęła ręce i przymknęła oczy. Zdawało się, że odbywa wewnątrz jakąś straszliwą walkę z rabusiami. Widząc to pułkownik, uśmiechnął się z wielkiem zadowoleniem. Możnaby go było podejrzywać o jakiś planik ukryty, który dotąd doskonale się mu udawał. Poprawiwszy więc halsztuka i odchrząknąwszy, rzekł z determinacją:

— Już to słuszną jest obawa dobrodziejki przed rabusiami. Dwór stoi na ustroniu, a o milę w około niema innej sadyby. Prócz parobków i fornali, nie znajdzie żadnej przyjacielskiej duszy. A któż wie, czy między parobkami nie zdarzy się jaki, który znając dobrze miejscowość...

— Nie kończ pułkowniku, bo spazmów dostaję! Anusiu, podaj mi anodyn!

— Bo jużciż kto zna dobrze miejscowość, mówił pułkownik — kto wie, że poza kląbem akacyj jest ścieża, która wprost do wąwozów prowadzi, gdzie i batalion wojska nie złapie złoczyńcy...

— A wiesz, pułkowniku, przerwała babunia, że ten Marcin z krzywym nosem i Sobek kulawy bardzo mi się nie podobają. Nigdy w oczy człowiekowi nie spojrzą; każę ich odprawić.

— To jeszcze gorzej, dobrodziejko. Złych ludzi nie trzeba nigdy drażnić.

— Na miłość Boską, pułkowniku, cóż robić w takim razie? Fidelek widocznie przeczuwa jakieś wielkie nieszczęście. Od dwóch miesięcy jest niespokojny, trwoży się za lada szelestem. A gdy kto w sieni świśnie, zrywa się jak opętany i wprost przez okno do klombu ucieka.

— Może być że co przeczuwa, zawołał smutno pułkownik, dlatego trzeba na wszelki wypadek coś obmyślić.

— Może straże podwoić, kazać dziewkom po kolei chodzić po ogrodzie?...

— To wszystko, dobrodziejko, na nic się nie przyda. Przedewszystkiem trzeba żeby ludzie wiedzieli że jest ktoś w domu który rządzi i czuwa i który wszystko w karbach trzyma.

Rzekłszy to, pułkownik spojrzał z ukosa na Anusię i poprawił halsztuka. Mrugnął potem do babci i klasnął palcami, na znak, że połowę myśli swojej już wypowiedział, a z drugiej połowy mądrym głowom domyśleć się każe. Anusia spiekła raczka, co dowodziło że już się domyśliła. Babunia jednak zbyt zajętą była rabusiami z długiemi nożami, aby czegoś tam domyślać się miała. Podjął więc jeszcze raz przedmiot rozmowy, a przysuwając się bliżej do Anusi, pociągnął ją lekko za rękaw od szlafroczka i rzekł:

— Trzeba żeby ktoś był w tym dworze, któryby rozciągnął opiekę nad dwiema słabemi kobietami.

Babunia przetarła szyldkretowe okulary, spojrzała na pułkownika i ozwała się:

— Otóż to najlepszy twój koncept, pułkowniku. Gdyś to powiedział, aż mi kamień spadł z serca, bo to jest jedyna rada i najpewniejsze bezpieczeństwo We dworze musi być mężczyzna, pan i gospodarz, i to jaknajprędzej, bo Fidelek coś strasznego przeczuwa.

Pułkownik zatarł ręce z radości. Właśnie otworzył usta aby coś powiedzieć, gdy babcia, skinąwszy ręką, rzekła:

— Ale rada to nie tak łatwa. Konkurentów ma Anusia co nie miara, ale wszyscy nic nie warci.

— Jakto, zawołał pułkownik, toż wszystkich bierzesz jejmość pod jeden strychulec?

Babcia poprawiła okulary, założyła ręce i rzekła:

— Wiesz pułkowniku, że przechowuje się tradycja w rodzie Wąsalewiczów, iż jakieś zwierzę domowe jest zawsze duchem opiekuńczym tego rodu. Był takim kotek Pipi, był pies Azorek, był kruk i sroka — a teraz jest Fidelek. Zaręczam ci, pułkowniku, że przeczucia Fidelka nigdy a nigdy jeszcze nie omyliły. Jest on więc dla mnie tem, czem kalendarz krakowski dla niepogody i pogody.

— I bardzo słusznie, dobrodziejko, odparł pułkownik. Zwierzęta mają przeczucia, a Fidelek to kot mądry!

— Wyobraź sobie, pułkowniku, mówiła dalej babunia, przed dwoma miesiącami przyjechał p. Karol z krewnym swoim. Wszak znasz pana Karola? Szukać ze świecą takiego człowieka. Majętny, urodziwy i rozumny. Byłabym szczęśliwą, gdyby Anusia została jego żoną. Ale wyobraź sobie: zaledwie z talerzykiem śmietanki się zbliżył, kot zaczął tak przeraźliwie miauczyć, jakem go nigdy jeszcze nie słyszała. Potem wyciągnął pazury, psztyknął trzy razy, stłukł farfurkę i szybę i skoczył do klombu... Całą noc spać nie mogłam — widoczny to był palec Boży, żeby za p. Karola Anusi nie wydać... Biedne dziewczę! Spłakało się, gdym mu nazajutrz moje zdanie wypowiedziała. Ale trzeba przyznać, że usłuchała babci i przestała płakać za tak znakomitym konkurentem. Panu Karolowi sama, z bólem serca, odpowiedziałam.

Mówiąc to, babunia przycisnęła główkę Anusi do siebie i pocałowała ją w czoło.

— Prawda, że trudno było pana Karola zapomnieć? szepnęła babcia pieszczotliwie; ale cyt! stało się już.

— We wszystkiem jestem posłuszną babci, odparła zcicha Anusia, całując rękę swojej opiekunki.

— Za to będzie cię Pan Bóg błogosławił, moje dziecię, żeś była babci posłuszną i żeś pana Karola przebolała.

Mówiąc to, pocałowała w czoło posłuszną wnuczkę, która pana Karola tak łatwo przebolała, choć to według babuni była najlepsza i najświetniejsza partja. Pułkownik kręcił wąsy i coś dumał sobie.

— Niedość na tem, kochany pułkowniku, mówiła dalej babcia, mieszając karty, za tydzień po panu Karolu przyjechał i oświadczył się p. Jerzy, człowiek także porządny. Kazałam mu podać Fidelkowi talerzyk ze śmietanką, a Fidelek napluł mu w oczy, rękę podrapał i karafkę z wodą stłukł na tysiąc kawałków. Bolało mnie serce, ale cóż było robić. Sprzeciwiać się złym przeczuciom Fidelka niebezpiecznie. Musiałam odmówić, choć i to Anusi coś nie na rękę było. Pan Jerzy przystojny człowiek i dobrze gospodaruje. Biedna Anusia! Jakieś nieszczęście wisi nad nią! Ale Pan Bóg mówi: módlcie się i czuwajcie! a z nami czuwa także i poczciwy Fidelek. Pan Bóg czasem zwierzęta wybiera za narzędzia dla wyroków swoich.

Pułkownik nic na to nie odpowiedział, tylko ciągle wąsy kręcił. Babcia mówiła dalej:

— Za Jerzym pojechał p. Władysław; we dwa dni po nim przybył z matką pan Sylwan, po Sylwanie p. Florjan; wszyscy oświadczali się koleją i wszystkim nic zarzucić nie było można. Ale Fidelek na wszystkich pluł i pryskał, aż strach było patrzeć. Sierść mu stanęła na grzbiecie, a pazury wyciągał z łapek na dwa cale...

Pułkownik pokręcił głową, spojrzał z ukosa na Anusię, która oczu od robótki nie odrywała i rzekł,

— Wszystko to może być zrządzeniem Boga. który nie chce, aby który z tych konkurentów był mężem p. Anny. Może opatrzność Jego, która czuwa nad sierotami, wybrała już kogo... a może ten ktoś nawet bardzo blizkim jest serca panny Anny i afektu babci dobrodziejki...

Anusia spiekła na to raka po same uszy. Spojrzała dziwnie zakłopotana na pułkownika, a serduszko jej biło w tej chwili tak głośno, że wyraźnie każde uderzenie można było słyszeć. Uśmiechnął się na to pułkownik, podkręcił wąsa, poprawił halsztuka, odchrząknął i rzekł:

— Prawdę mówiąc, słusznie należałoby się jemu to serduszko, bo jest krewniak, i chłopiec jak złoto.

Lekki kaprysik zarysował się koło ust Anusi. Widać było, że stary pułkownik nie trafił, choć zdawało się zrazu, że dobrze mierzył. Wnet zeszedł raczek z jej twarzy, a czarne oczka uspokoiły się.

— A wiem, wiem pułkowniku, kogo masz na myśli, podjęła żywo babcia; myślisz zapewne że kuzynek Michaś... to właśnie jakbyś mnie z ust wyjął. I Anusia spiekła raczka, bo prawdę mówiąc, czują coś oboje do siebie. Stefan mówił mi, że widział na własne oczy...

Anusia spuściła oczy w ziemię, a mocny rumieniec wystąpił na jej drobną twarzyczkę. Klasnął w ręce pułkownik i rzekł:

— Nasza wygrana! Patrz dobrodziejko na ten rumieniec. Jak alkiermesz. Wiwat Michaś!

Twarz Anusi przybrała wyraz melancholijny. Nie podnosząc wcale oczu, wyszepnęła zcicha z dziwnie dyplomatycznym uśmiechem:

— Nie taję się z tem bynajmniej przed babcią, że kuzynka Michasia bardzo lubię. Ma on poczciwe, złote serce i jeżeli wola babci... Zresztą jesteśmy w blizkiem kuzynostwie i znamy się od dzieciństwa...

Babcia zdjęła szybko z nosa szyldkretowe okulary i otarła dwie łzy. Patrzyła przez jakiś czas z rozczuleniem na drobną wnuczkę swoją. Potem odgarnęła jej włosy, pocałowała w czoło i rzekła ze smutkiem:

— Drogię dziecię moje! Ciężkie próby zsyła Bóg na nas! Ale nie trzeba lekceważyć wskazówek Jego, chociażby przez niegodne dawanych stworzenia... Sto razy kładłam pasjans na Michała i sto razy stanęłam na królu i dalej ani rusz! Fidelek od tego dnia, w którym

ci o Michasiu wspomniałam, taki się stał dziwny, że tego pojąć nie mogę. Pierwej lubił Michasia przed wszystkimi, a od tej nieszczęsnej godziny ucieka przed nim, pluje, parska i tak przeraźliwie miauczy, jakby Lucypera widział przed sobą... Dziwna rzecz, i to stało się od tego dnia, w którym po raz pierwszy z Anusią o Michale mówiłam!... To coś znaczy, moje dziecię. Fidelek ma jakieś straszne przeczucia... Michaś wniósłby nam w dom jakieś okropne nieszczęście... Jakkolwiek będzie cię to boleć, ale Michasia, moje serce, wybij sobie z głowy. Ja sama mu to oświadczę, chociaż nie powiem dlaczego.

Po twarzy Anusi przemknęło jakieś dziwne uczucie, a oczy zamigotały radośnie, jak dwie gwiazdeczki.

— We wszystkiem zgadzam się z wolą babci, wyszepnęła zcicha, bo wiem że babcia jaknajlepiej mi życzy.

Rozjaśniła się twarz babci. Pochwyciła w objęcia ukochaną wnuczkę, wycałowała ją serdecznie i rzekła:

— Oto patrz pułkowniku, co to za klejnot! Złote dziecię moje, to ty tak mnie kochasz, że nawet serduszko swoje niesiesz mi w ofierze? O, Pan Bóg pobłogosławi cię za to i będziesz szczęśliwą, jak na to zasługujesz.

Dwie łzy zamigotały w czarnych oczkach Anusi, Ucałowała gorąco rękę babuni i zakryła twarz chustką.

— Cyt, dziecię, rzekła babcia. Bóg miłosierny! Wprawdzie wszyscy konkurenci z kwitkiem odprawieni, ale nie rozpaczaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tragedja zbrodniczego Araba.

U stoku skalistego wzgórza, na którem wsparły się piramidy i grobowce starożytnego Egiptu, u podnóża Sfinksa, co kamienną źrenicą strzeże ich tajemnic, stanęło trzech podróżnych, których skwarna zawieja napadła w pustyni.

Jeden z nich płaszcz czarny opasał przy biodrach, a jaskrawą „kufiję" czyli chustę jedwabną nasunął na twarz, dla ochrony od wichru; oczy tylko błyszczą z pod niej czarne, świecące, jak u drapieżnego ptaka. Strój cały i postać gibka każą domyślać się w nim Beduina.

W drugim podróżnym na pierwszy rzut oka poznać można było Europejczyka, włos jasny wymykał się z pod słomianego kapelusza, przewiązanego grubym szalem, opasującym kark i szyję, a zakrywającym usta przed tumanami kurzu.

Zsunął on się niezręcznie z osiołka, na którym przybył, i chwiejnie postąpił kroków parę, pasując się z wichrem, który zasypał mu żwirem oczy i omało go nie obalił na ziemię.

Uwolnione od jeźdźców osiołki, wcisnąwszy się między głazy, sterczące tu i ówdzie, ułożyły się na ziemi i łby zaryły w piasek.

Za ich przykładem poszedł i trzeci podróżny; był nim mały chłopak arabski, poganiacz osłów — legł on, dysząc, na piasku, zarzuciwszy na głowę niebieską „galabiję", — bronzowe ciało przezierało z pod podartych płóciennych szarawarów, spadających na chude, żylaste, cienkie łydki.

— Achmedzie — odezwał się ochrypłym głosem młody Europejczyk — spróbujmy przebyć jeszcze tych kilkadziesiąt kroków do osady Gizeh.

Beduin odchrząknął i splunął, nie mogąc z wyschłego gardła słowa wydobyć.

— Panie — rzekł wreszcie — nie sposób iść dalej, patrz na osiołki nasze; żadna siła w świecie nie zmusiłaby ich do dalszego biegu; zawierucha wzmaga się z chwilą każdą, ratujmy się co prędzej; znam tu podziemne przejście do jednego z grobowców — tam się skryjemy i doczekamy z wolą boga Allaha dnia jutrzejszego.

Młody turysta zaklął po francusku, ale nie czuł się na siłach, aby stawić opór, tembardziej, że burza z podwojoną wściekłością podniósłszy z pod stóp podróżnych słupy kurzawy, zakręciwszy niemi w powietrzu, cisnęła je gorącą ulewą na głaz granitowy, o który byli oparci. W tejże chwili czerwony odblask słońca krwawą chmurą zamigotał na widnokręgu i straszną jakąś łuną oświetlił zawój i czoło Sfinksa, którego twarz olbrzymia, spokojna, uśmiechnięta, patrzeć się zdawała szyderczo na stojące karłowate postacie podróżnych. Młody Europejczyk spojrzał w górę i oczu oderwać nie mógł od tych rysów kamiennych, okolonych purpurowym zawojem i wieńcem krwawych promieni. Zdawało mu się, że te powieki granitowe mrugają nań i że nad tym olbrzymim, w kształcie popiersia ludzkiego pomnikiem Sfinksa unosi się w górze jakaś postać z rozwianym płomiennym włosem i ku niemu rękę wyciąga.

Strasznym głosem krzyknął Achmed i rzucił się, jak długi, na ziemię.

Schylił się szybko młodzieniec, chcąc ratować Beduina, ale Arab jęczał tylko i wił się, jakby w bólu lub w szale, powtarzając nieustannie niezrozumiałe, w języku arabskim narzekania.

— Achmedzie, na miłość boską wstań, chodź, prowadź! bo wicher zasypie nas tu; usta mam pełne piasku, język przysechł mi do podniebienia. Ratujmy się póki czas.

Podniósł się Beduin, szepcząc ciągle ciche skargi i zaklęcia; chustą przysłonił lepiej oczy i twarz odwrócił od Sfinksa; potem drżącą rękę podał młodzieńcowi i powiódł go kilkanaście kroków dalej do jednego z rozwalonych grobowców, którego ściany sterczały nad falami piasku; w głębi widniał otwór ciemny, jakgdyby głęboka w skałach rozpadlina.

Z największą trudnością, pełzając, przecisnęli się podróżni nasi w głąb podziemia; otwór, zwężony u wejścia, rozszerzał się w głębi coraz to bardziej, tak, że wkrótce mogli stanąć swobodnie i rozglądać się dokoła.

Początkowo ciemność nie dozwoliła im nic rozróżnić, powoli dopiero, oswoiwszy z nią oczy, poznali, że są w obszernej sklepionej komnacie: ściany pokryte były gdzieniegdzie na wpół zatartemi hieroglifami; sklepienie zdobiły gwiazdy, z kamienia wyrobione i sztucznie emalją zieloną powleczone; przez wąskie, w sklepieniu wykute, otwory padało nieco światła dziennego, a z niem wkradał się nieznośny skwar. Dokoła leżały odłamy granitu i oderwane kamienie.

Młody Europejczyk, stanąwszy w pośrodku komnaty, odzyskał wnet całą swą energję; otrząsł się jak kot z pokrywającej go warstwy kurzu, usiadł wygodnie na ziemi i odpocząwszy nieco, sięgnął do skórzanej sakwy, którą przed nim mały Arabek położył.

Wydobywszy gliniane naczynie pełne wody, z rozkoszą ugasił pragnienie i podał je towarzyszom, poczem wyciągnął chleb, sól i mięsiwo i ofiarując jadło Arabom, rzekł, śmiejąc się:

— No, Achmedzie, posil się i powiedz mi, dlaczego tak się przeląkłeś tej czerwonej chmury nad Sfink-

sem? Co ci się stało? przecież musisz być przyzwyczajony do zjawisk podobnych. Pfe! nie sądziłem, żeście tacy tchórze!

Beduin nie odpowiedział nic w pierwszej chwili, tylko chwyciwszy szczyptę soli, która uważana jest jako środek przeciw czarom, rzucił ją za siebie, szepcząc znowu jakieś zaklęcia, w czem mu teraz i mały przewodnik wtórował.

— Panie — rzekł wreszcie — i najmężniejszy walczyć nie może z duchami. Ta głowa, którą wy nazywacie Sfinksem, jest dziełem i mieszkaniem Szejtana. On to w strasznych godzinach ziemię w piekło zamienia, on to ze szczytu piramidy w postaci cudnej złotowłosej kobiety wabi i nęci podróżnych na ich zgubę. My nazywamy Sfinksa „Ojcem strachu", bo kto nad tą straszną głową obaczy zawój krwawy, ten albo jako morderca nóż w cudzych piersiach utopi, albo gwałtowną śmiercią zginąć musi. Allah sam nie wyrwie go z rąk Dżiunów.

I spuścił na piersi głowę Beduin, patrząc z podełba przenikliwym wzrokiem na Europejczyka, ale ten roześmiał się wesoło.

— Słuchaj, Achmedzie, więc według twojej wyroczni, jeden z nas zginąć albo zamordować kogo musi. Strzeż więc swojej skóry, ja zaś mam zamiar, zanim się spełni twoje proroctwo, wyspać się doskonale.

To mówiąc, ułożył się do snu, a po chwili spokojny jego oddech wtórował chropaniu małego przewodnika.

Małe pasemko światła, wciskające się przez szczelinę, padało wprost na śpiących. Ze zdziwieniem i gniewem patrzył na nich zabobonny Beduin, a w duszy jego budziła się nienawiść do tego obcego, który śmiał urągać potędze Dżiunów, podczas gdy jemu w myśli krwawe widma się snuły. Nie wątpił ani na chwilę, że straszna wróżba spełnić się musi; wszak rok ledwie temu krewny jego Mohamed, ujrzawszy Sfinksa w krwawym zawoju, zginął tegoż dnia wskutek ukąszenia skorpiona. Któryż więc z nich dziś pierwszy padnie ofiarą? Może Dżiuny zadowolnią się śmiercią tego obcego... W tejże chwili wzrok jego padł znowu na śpiącego i oderwać się nie mógł od małego przedmiotu, szarzejącego na białej koszuli Europejczyka. Była to mała, na rzemyku uwiązana, torebka, która z pod rozpiętego tużurka się wydobywała. Oczy Beduina zamigotały chciwością — wszak ten obcy i tak musi zginąć, czyby nie lepiej przywłaszczyć sobie jego mienie, zanim to uczyni ktoś inny? Nic łatwiejszego, jak uchwycić tę torebkę, odciąć zębami rzemyk i umknąć... I patrzył ustawicznie na ten mały przedmiot, chociaż nie mógł go rozeznać dobrze, gdyż ciemność zalegała powoli komnatę. Noc pochłonęła tę odrobinę światła, które wciskało się do wnętrza grobowca. Łoskot burzy szalejącej w pustyni odbijał się głuchem echem o mury grobowca, jakby szum dalekiej ulewy.

Beduin nie mógł znaleźć spokoju; na kolanach przypełznął w stronę, w której leżał uśpiony Europejczyk; przez chwilę słuchał jego oddechu, poczem ostrożnie wysunął rękę, chcąc namacać rzemyk od torebki. W tej chwili jednak uczuł, że śpiący położył rękę na torebce i że ta ręka zadrżała, a westchnienie silniejsze dobyło się z piersi śpiącego. Pełzając, powrócił więc na dawne miejsce i twarz przysłonił płaszczem, bo mu się zdawało, że jakieś postacie chwytają go i ciągną w stronę uśpionego. Po jakimś czasie jednak podsunął się znowu, jak lis do swej ofiary; tym razem udało mu się chwycić rzemyk od torebki. Schylił się, by go zręcznie przegryźć, ale jednocześnie uczuł, że ręka Europejczyka chwyta go za ramię.

— Złodzieju, zbójco! — zaryczał młody podróżny.

I wszczęło się w ciemności straszne szamotanie i pasowanie się tych dwóch ciał. Europejczyk młody był i sprężysty, ale Beduin silny, muskularny, powalił się na niego całym ciężarem ciała, a chwyciwszy za gardło, dusić zaczął. Młodzieniec bronił się całą siłą rąk i nóg; paznogciami wpił się w ramiona Beduina, szarpał niemi twarz napastnika, rękami chwycił duszącą go rękę, ale Achmed, choć dyszał mocno i syczał z bólu, choć krew buchająca z ust i nożdży duszonego, zalała mu palce, nie oderwał rąk od gardła. Coraz krótszy i chrapliwy oddech, coraz straszniejsze rzężenie dobywało się z piersi konającego. Wkońcu chrapanie zmieniło się w gwizd przeciągły, coraz to słabszy; młodzieniec przestał się bronić; ciało jego drgało jeszcze przez chwilę. — Beduin puścił wreszcie swą ofiarę... martwą!...

Powstał z trudnością, wydzierając się przemocą ze stygnących objęć zabitego; zdobytą torebkę ukrył w zanadrzu i stanął, aby oprzytomnieć i obolałe, poszarpane członki wyprostować. Nagle głos jakiś odezwał się żałośnie w pobliżu:

— Achmedzie, przez proroka! nie czyń nic złego młodemu panu, zaklinam cię. On dobry, on chleb i sól dzielił z tobą, on nas złotemi pieniądzmi nagrodzi.

Był to mały przewodnik, zbudzony szamotaniem się i jękami walczących, podsunął się do nich i, nie widząc w ciemności, co się dzieje, dorozumiewając się tylko, że była to krwawa bójka, począł błagać o litość Beduina, drżąc o własną skórę i o wynik walki.

— Cicho psie jakiś! — krzyknął Achmed wściekły; schyliwszy się, podniósł kamień, o który potknął się był przed chwilą i cisnął nim na oślep w stronę, skąd głos dał się słyszeć.

Rzut musiał być trafny, bo krzyk przeraźliwy i bolesne łkanie rozległy się po ciemnicy.

Achmed tymczasem z wyciągniętą naprzód ręką szukał wyjścia, a w tejże chwili promień księżyca przedarł się przez szczelinę, snać burza przestała szaleć w pustyni. Spojrzał Beduin i ujrzał nad sobą oczy Sfinksa, wpatrzone w otwór grobowca.

Zadrżał morderca; zdawało mu się, że ta twarz olbrzymia przybrała rysy tamtego... zamordowanego, rysy złowrogie, wykrzywione kurczem śmierci.

Ze spuszczoną w dół głową, czując na sobie nieubłagany wzrok kamiennego potwora, wydobył się wreszcie Beduin z głębi grobowca i stanął w pustyni.

Noc była teraz cicha i jasna; gorąca zawieja ustała zupełnie; smugi srebrnego światła drżały w błękitnem, czystem powietrzu, a ziemia po przebytych walkach drzemała senna pod strażą gwiazd złotych.

Złamany i bezsilny usiadł Achmed na jednym z granitowych głazów rozrzuconych dokoła; co chwila przecierał czoło, bo sądził, że sen go trapi — ale nie... to nie sen był... czuje jeszcze, jak ciało Europejczyka wije się pod jego żelazną ręką... jak drga i dysze... I widzi... jak przychodzą ludzie szukać zabitego... jak gonią za mordercą, a ten morderca to on... Achmed. Ależ pustynia przed nim szeroka, cóż łatwiejszego, jak umknąć tam... w dal, kędy stopy ludzkie i oczy ludzkie nie dosięgną winowajcy. Wszak ma złoto — wiele złota, więc może iść w świat daleki... Ach! kiedyż, bo tam w zagrodzie powrotu jego czeka rodzina, czeka nań ojciec stary z włosem białym, jak skrzydło mewy, drżący, jak gałąź palmy su-

chej, i ten ojciec bezradny, jak dziecię, wyciągający rękę po grosz przyniesiony przez syna żywiciela, szeptać będzie żałośnie:

— Synu, czemuś sen cichy odebrał na wieki strudzonym moim powiekom? Arabowie mówić zwykli: „Ojciec zamordowanego spać będzie spokojnie, ale ojciec mordercy snu nie znajdzie.

Zerwał się Beduin, chciałby biedz w dal i umknąć przed strasznemi widmami, co szarpią mu serce, ale jakiś ciężar przygniata mu stopy, gorączka pali mózg i piersi; piramidy, grobowce i gruzy zaczynają wirować dokoła i coraz ciaśniejszem zamykają go kołem. A oto i Sfinks ruszył się ze swej podstawy skalnej i idzie ku niemu zwolna, z nieruchomemi otwartemi oczami, z szyderczym uśmiechem triumfu, idzie, jako wróg nieubłagany...

Szał i rozpacz ogarnęły mordercę; stanął do walki, nogi wparłszy w piasek, oczyma mierząc się z wrogiem; schwycił błyszczącą siekierę, porzuconą na skale przez robotników, pracujących przy wykopaliskach, i z nadludzką siłą cisnął ją w górę w twarz Sfinksa.

Gwizdnął topór w powietrzu i spadł, odbity od twardej opoki, jednocześnie jednak Arab siłą rzutu wstecz pchnięty, zatoczył się w tył i runął, uderzając głową o twardy granit. Raz jeszcze zsiniałe usta otworzyły się, jakby westchnieniem, ciało podniosło się gwałtownie i spadło martwe, a oko rozwarło się szeroko, wpatrzone nieruchomie w cichy, spokojny szafir nocy.

Nad pustynią i jej grobami słońce zbudziło się jaskrawe, gorące i strząsające z promieni złote iskierki światła i ciepła, napełniło niemi powietrze. Tęczowe barwy zorzy stopiły się na widnokręgu w jasne, opalowe blaski; błękit nieba, przepojony światłem, stał się przejrzysty, prawie zielonawy, i tylko lekki liljowy rąbek pozostał nad wydmami piaszczystemi i wzgórzami pustyni. Z nizin Delty powiew dochodzi świeży, niosąc ożywczy oddech Nilu, woń magnolji i tuberozów, i hałaśliwe szczebioty ptaków. Wysmukłe palmy, opłukane rosą z wczorajszej kurzawy, powiewają zwolna wachlarzami liści i lekkim witają się szelestem. Zadumane pelikany długim rzędem stanęły nad Nilem, patrząc w wodę i słuchając pacierza fal modrych.

Przez aleje, wiodące do Piramidy, spieszy gromada Fellahów, robotników, monotonnym śpiewem wysławiając, jak zwykle, wielkość i wieczność Allaha: „Allah-el-Daün — el-Daün-Allah"! Przeciągłem echem odbija się ta modlitwa o starożytne gruzy, jak przed lat tysiącami odbijały się hymny czcicieli Amona. Stanęli wieśniacy na wyżynie u podnóża Sfinksa, aby zasypane w czasie zawieji piaskowej grobowce znów z piasków oczyścić.

Jeden z nich, spostrzegłszy leżącego na skale Beduina, trącił go zlekka nogą, sądząc, że śpi tylko; widząc jednak, że śpiący nie daje znaku życia, schylił się nad nim i zawołał na towarzyszów. Zbiegli się tłumnie z głośnemi okrzykami zdziwienia i przestrachu i zaczęli przyglądać się zwłokom, na rozmaite wpadając domysły. Niektórzy z nich z zabobonną trwogą spoglądali na Sfinksa, powtarzając z cicha: Abu-el-Hol, Abu-el-Hol!

Tymczasem z pośród ruin wypełzła drobna, skrzywiona, odarta postać małego Araba, przewodnika. Zwabiony głosami ludzkiemi wyczołgał się i kulejąc, zbliżył się do mówiących; szybkim, drżącym od łez i trwogi głosem zaczął on opowiadać bezładnie o całej przygodzie: o skwarnej burzy, o krwawem zjawisku i o spełnieniu przepowiedzianej tem zjawiskiem zbrodni.

Teraz nikt już z obecnych nie wątpił, że złośliwe duchy pustyni przywiodły Beduina do morderstwa i zguby.

Wtem z tłumu zebranego wystąpił siwy, zgrzybiały starzec w stroju Beduina, znany powszechnie pod imieniem „Ojca pokoju" (Abu-Solejmana).

Rozstąpili się z szacunkiem wieśniacy; starzec zaś, który już od chwil kilku słuchał opowiadania chłopca, spojrzawszy na leżące zwłoki, których nikt dotychczas nie miał odwagi dotknąć, rzucił się z okrzykiem rozpaczy na to martwe ciało, ale wnet oprzytomniał i szepnął zcicha: „Panie! Tyś dał życie — Ty jedynie odebrać je możesz; wielka jest potęga Twoja, Allahu!

Kiedy jednak podnieść go chciano i oderwać od zwłok, krzyknął wściekły: „Precz, podłe Fellahy"!

Odstąpili więc wszyscy i zaczęli wydzierać sobie wzajem znalezioną o kilka kroków od zabitego torebkę skórzaną, pełną pieniędzy, o które wkrótce przyszło do bójki.

Nad zwłokami mordercy pozostał tylko mrący z bólu ojciec białowłosy, pozostało słońce jasne, pełne żaru, przywykłe patrzeć bezlitośnie na nędzę i zbrodnie ludzi, i pozostała postać olbrzymia, tajemnicza Sfinksa, niewzruszoną źrenicą zwrócona ku krainie szczęścia i zbawienia, urągająca burzom czasu i potęgom zniszczenia. *Anna Neumannowa.*

Poradnik gospodarczy.

Rozmaite sposoby konserwacji jaj.

1. Dokładnie zmieszać 15—20 kg. wapna z 250 litrami wody i 1/2 kg. soli kuchennej. Po 2—3 dniach kłaść jaja warstwami do dużego naczynia i zalewać je tym płynem. Nad ostatnią górną warstwą musi być kilka centymetrów tego roztworu. Napełnione jajami naczynie przykryć płótnem.

2. Na 1 kg. wapna dajemy 20—25 litrów wody i dokładnie mięszamy. Po 2—3 dniach zlewamy roztwór do innego naczynia, albo bez osadu i dodajemy do tego zlanego płynu parę gramów soli kuchennej. Zalewamy nim jaja.

3. Duński sposób: na 25 kg. wapna niegaszonego dają 250 litrów wody i często ten roztwór mięszają. Piątego dnia dodają 1/4 kg. soli kuchennej i znów mięszają. Siódmego dnia zlewają roztwór bez osadu do innego naczynia, w którem są ułożone jaja. Trzeba użyć świeże wapno, nie wystawione na działanie powietrza.

4. Na jeden litr wody 125 gramów wapna palonego. Znakomicie przechowują się jaja, nawet w niskiej temperaturze.

5. Litr szkła wodnego i 8—10 litrów wody to wystarczy na przechowanie 140—150 jaj. Szkło wodne powinno pokryć conajmniej 1 cm. wysoko górną ich warstwę. Gdyby skutkiem wyparowania wody szkło wodne pękało, to szparami będzie przenikać powietrze do jaj i będą się psuć. Dolewać do szkła wodnego wody na miejsce wyparowanej.

6. Często stosowane są mieszaniny z samego wapna lub soli, a szczególniej tej drugiej. Na jedną kopę jaj potrzeba 3 i pół do 4 kg. roztworu. Małe ilości jaj konserwują w garnkach kamiennych, kadziach lub beczkach, duże ilości jaj w basenach żelazobetonowych. Do przechowywania jaj powinno być miejsce suche, przewiewne o temperaturze plus

5—10 stopni Celsiusa. Duże ilości jaj doskonale się konserwują bez żadnych zanurzeń w chłodniach.

Skorupki jaj są używane zagranicą do fałszowania niektórych wyrobów porcelanowych. Ze względu na dużą zawartość fosforu i wapna używają je jako domowe lekarstwo przy chorobach nerwów, błednicy, niedokrwistości, skrofułach (zołzach), reumatyźmie i krzywicy, a to dlatego, że bez fosforu i wapna ludzie nie mogliby żyć. Na lekarstwo suszą skorupki jaj w piecu chlebowym, na blasze kuchennej i t. p., tłuką je potem na proszek i trzy razy dziennie po pół łyżeczki herbacianej piją z wodą, mlekiem, herbatą, kawą lub innemi napojami.

Inż. J. Lontz (RAP).

Uwagi o ślepocie koni.

Bardzo wiele jest przyczyn, powodujących różnego rodzaju cierpienia oczu u koni, a nawet często kończące się ślepotą.

Nie wszyscy posiadacze koni zwracają na to należytą uwagę i dlatego też spotykmy tak wiele koni z choremi oczami.

Przedewszystkiem — bardzo dużo szkody przynoszą niewłaściwe zabiegi przy leczeniu chorego oka przez domorosłych amatorów, którzy bardzo często przyczyniają się do pogorszenia choroby.

W razie zauważenia jakiejś choroby oczu, nie należy nic robić samemu, pozostawić konia w zupełnym spokoju i ograniczyć się tylko stosowaniem zimnych okładów z czystej wody na czystej gazie lub gałganku płóciennym, — wszelkie zaś leczenie powierzyć wyłącznie lekarzowi. Dalej — bardzo jest niewłaściwe przymocowywanie drabinek do siana zbyt wysoko nad żłobami, ponieważ wtedy koń zmuszony jest dobrze wyciągać szyję i zadzierać głowę do góry, wskutek czego łatwo może sobie oko zaprószyć i wywołać jego zapalenie.

Dla oczu bardzo są szkodliwe wszelkie ostre wyziewy i cuchnące powietrze w stajni, co bywa zawsze przy wywożeniu nawozu; wywołuje to wtedy trawienie i podrażnienie oczu. W celu zapobiegawczym — należy stajnię trzymać w czystości, nawozu nie poruszać niepotrzebnie, niech gnojówka ma odpływ dostateczny; razem ze słomą dodawać na pościółkę trochę torfu, który wchłania w siebie gnojówkę i różne wyziewy.

Następnie — na zdrowie oczu koni ma duży wpływ niewłaściwe ich ustawianie w stajni, a mianowicie: jeżeli okienko jest urządzone z boku konia, wtedy ono oświetla tylko jedno oko konia, przez co następuje osłabienie wzroku; jeżeli światło pada z tyłu, będzie to również szkodliwe, ponieważ przy wychodzeniu ze stajni obydwa oczy konia zostaną raptownie oświetlone blaskiem i źrenice zaczną raptownie się zwężać. Jeżeli zaś okna w stajni będą urządzone nawprost głowy, — wtedy światło razi i jest szkodliwe dla wzroku. Najlepiej okna w stajni urządzać w taki sposób, ażeby światło padało na oczy zgóry przez okna, umieszczone wysoko ponad głową konia.

Oprócz przyczyn tu wyliczonych trzeba jeszcze zawsze zwracać uwagę na uderzenie batem, ponieważ bardzo często przy nieostrożnem machaniu zacinamy konia w oko, co powoduje bielmo i ślepotę.

Dr. Z. Olszański.

KRONIKA.

Zeznania podatkowe pod przysięgą. Ministerstwo skarbu wydało okólnik w sprawie ściągania zaległych podatkow. Urzędnicy skarbowi będą mieli prawo odbierania przysięgi od płatników na okoliczność ujawnienia majątku przez nich posiadanego. Składający fałszywe zeznania pociągnięci będą do odpowiedzialności karnej. Przewidziana jest kara do 2 lat więzienia.

Straszny bilans powodzi. Krakowska Izba Rolnicza podaje, że wedle dotąd nadesłanych sprawozdań z 15 powiatów województwa Krakowskiego (brak sprawozdań z 2 powiatów) rozmiary zniszczenia, wywołanego przez powódź tegoroczną wyrażają się w następujących cyfrach: 1) Gospodarstw zniszczonych 72981. 2) Ofiar w ludziach 55. 3) Utonęło: koni 92, bydła rogatego 834, najwięcej w powiecie Dąbrowa 514 sztuk, w powiecie Brzesko 142, pow. Tarnów 84, Nowy Sącz 59, trzody chlewnej 2479 sztuk (Dąbrowa 1143, Brzesko 705, Tarnów około 300, N. Sącz 130, Mielec 112) drób w tysiące (około 14 000 sztuk.) 4. Woda zniszczyła pni pszczelnych 1088 (Mielec 280, Brzesko 271, N. Sącz 174). 5. Drzew owocowych 34023. Cyfry te uzupełnić należy nieustalonemi jeszcze w tej chwili datami co do zniszczonych budynków, inwentarzy martwych, mostów (około 7 km.) wałów ochronnych około 5 km. dróg itd. Gospodarstwa nad Wisłą, Dunajcem i Wisłoką są przeważnie zniszczone w 100 procent, to znaczy straciły podstawę normalnej egzystencji. Plony uległy zniszczeniu na obszarze około 150 tysięcy hektarów (wartość około 75 miljonów zł.) Koszt obsiewu tego obszaru około 6 milj. zł. Ogólny obszar roli, zniszczonej przez powódź w całym kraju wynosi około 250 tys. hektarów, a w związku z tem łączna szkoda oceniana jest w tej chwili na około 200 miljonów złotych. Dołączając straty skarbu państwa i samorządu (dotąd nieustalone) otrzymamy kwotę wyższą o dalszych około 100 miljonów zł. Szczególnie tragicznie z pewnych względów przedstawia się los gospodarstw większych, zwłaszcza folwarków, które żadną miarą nie są w możności przeżywić swego inwentarza. Czy w tych warunkach możliwe będzie dokonanie obsiewu jesiennego jest rzeczą bardzo wątpliwą. Dowiadujemy się również, że roboty ziemne około naprawy zniszczonych obwałowań ochronnych nie postępują dostatecznie raźno. Wedle dotychczasowych obliczeń zapotrzebowanie ziarna na obsiew w zniszczonych powiatach województwa Krakowskiego wyraża się w następujących cyfrach: Potrzeba żyta 480 wagonów 10 tonowych, pszenicy 374 (?), jęczmienia 157, owsa 262, ziemniaków 3374 wagonów (na przeżywienie i sadzenie z wiosną.) Szczególną trudność stanowić będzie zaopatrzenie ludności w ziemniaki a to ze względu na rozporządzalny krótki czas i przeszkody atmosferyczne.

65 wagonów zboża dla powodzian z Wielkopolski. Odnośnie do obsiewu zniszczonych pól w powiecie tarnowskim, miejscowe czynniki ustaliły zapotrzebowanie na zboże siewne, a to pszenicy 1800 q, żyta na 2240 q, jęczmienia ozimego na 480 q. owsa na 1720 q, koniczyny czerwonej na 240 q i nasion buraków pastewnych na 90 q. Powyższe ilości zdeklarowała Wielkopolska Izba Rolnicza, jako bezpłatny dar dla rolników powiatu tarnowskiego, zniszczonych powodzią.

Pociąg przejechał dziecko bawiące się na torze. Onegdaj na linji kolejowej Podłęże — Węgrzce Wielkie, w miejscowości Zakrzów, powiat Kraków — został zabity przez pociąg pospieszny jadący w kierunku Krakowa głuchoniemy ośmioletni Eugenjusz Czyż z Zakrzowa, który pod nieobecność rodziców wybiegł z domu i bawił się na torze kolejowym.

Krwawa bójka na weselu. W Rudawie (pow.

chrzanowski) doszło onegdaj w czasie zabawy weselnej do bójki pomiędzy Tataruchem Antonim i Józefem a Bazarnikiem Stanisławem z Nawojowej Góry, na tle nieporozumienia o tańce. W czasie bójki Tataruchowie zadali Bazarnikowi 6 ran w głowę toporem strażackim. Rannego odwieziono w ciężkim stanie do szpitala w Chrzanowie, zaś sprawców zatrzymano i odstawiono do sądu.

Bójka przy żniwie. Przy pracy w polu pobiło się wczoraj w Liszkach sierpami dwóch parobczaków: niejaki Józef Kot i Jan Milcz. Ten ostatni rozpruł Kotowi tułów i poranił mu ręce, sam także otrzymał kilka ciosów w głowę. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe po zaopatrzeniu obydwóch odwiozło ciężko rannego Kota na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Za owoce życie ludzkie. W nocy z 20 na 21 sierpnia b. r. w Rzuchowej k. Tarnowa zabity został 73 letni Piotr Armatys. Armatysa pozbawiono życia w czasie pilnowania sadu. Na ciele nie znaleziono żadnych obrażeń wewnętrznych, wobec czego przypuszczać należy, że sprawca uderzył denata kamieniem w okolicę żołądka i uderzeniem tem spowodował śmierć. Policja prowadzi energiczne śledztwo za sprawcami morderstwa.

Żydzi między sobą. W Oświęcimiu chasyd bełzki Benjamin Landau eksmitował ze swego domu chasyda z Bobowej Hirsza Kellera wraz z żoną i 5 dzieci. Przed domem zebrał się tłum żydów „bobowskich", domagając się wstrzymania ekmisji. Gdy Landau odmówił temu żądaniu, tłum wtargnął do jego mieszkania, zdemolował je i powybijał szyby. Otworzono również zamknięte mieszkanie Kellera i ulokowano w niem z powrotem rodzinę i rzeczy eksmitowanego. — Policja rozpędziła demonstrantów, aresztując 4 osoby. Władze wdrożyły w tej sprawie śledztwo.

Proces o nadużycia w urzędzie skarbowym w Żywcu. Przed Sądem Okręgowym w Wadowicach toczyła się rozprawa karna przeciwko naczelnikowi urzędu pocztowego w Żywcu, niejakiemu Władysławowi Kosoniowi o to, że w czasie od marca 1932 roku do marca 1934, jako naczelnik urzędu pocztowego działał na szkodę Skarbu Państwa i poszczególnych interesantów, przywłaszczając sobie kwotę 7.234 zł. i 81 gr. Manipulacja jego polegała na tem, że na kwoty wpłacone wydawał potwierdzenie z datą wpłaty, natomiast dopiero po kilku dniach przelewał z nowych wpłat, kwoty na stare zaległości. Sąd wydał wyrok, skazujący Kosonia na półtora roku więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich na 5 lat.

Zrabowali 16 zł. i zegarek. Na przejeżdżającego rowerem przez wieś Tuszyn, Franciska Dampla, napadło trzech osobników, pobili go laskami i zrabowali mu portfel z 16 złotemi oraz zegarek wartości 15 złotych. Zawiadomiona o rabunku policja w Przecławiu (pow. Mielec) ujęła sprawców napadu. Są to: Andrzej Jurek, Józef Jurek oraz Stanisław Szewc.

Śmierć chłopca w rzece. 8 letni Jasio Chrząszcz, przechodząc przez kładkę na Białym Dunajcu, w Bańskiej, pow. Nowy Targ, wpadł do wody i utonął.

Zuchwały napad bandytów w Borysławiu. We wtorek wieczorem trzech uzbrojonych bandytów wtargnęło do kancelarji kopalni nafty „Marja Teresa", stanowiącej własność koncernu naftowego „Małopolska w Borysławiu. Bandyci po steroryzowaniu asystenta kopalnianego Jana Filipczaka, zrabowali wypłatę dla robotników, którą przed chwilą przywiózł kasjer firmy w kwocie 3 885 zł. Po dokonaniu rabunku bandyci zaczęli uciekać. Na alarm wszczęty przez Filipczaka, urzędnik koncernu „Małopolska" Michał Baczyński puścił się w pościg za uciekającymi, strzelając do nich z rewolweru. Bandyci w czasie ucieczki zgubili 375 zł., które znajdowały się w kopertach, resztę zaś zrabowanej gotówki unieśli ze sobą. Zawiadomiona o napadzie policja wszczęła pościg za bandytami, który trwa dotychczas.

Zastrzelenie bandyty. W Spasie, pow. Dolina we wschodniej Małopolsce, dwóch posterunkowych, patrolujących tę okolicę, natknęło się na znanego awanturnika Michała Kowalczuka, który widząc policję, ukrył się za węgłem domu i zmierzył do posterunkowych z karabinu. Gdy Kowalczuk nie usłuchał wezwania posterunkowych, by złożył broń, jeden z policjantów strzelił do niego z rewolweru, jednak kula chybiła. Wówczas Kowalczuk, ostrzeliwując się, począł uciekać w pola. Posterunkowi użyli ponownie broni raniąc awanturnika w płuco. Kowalczuk przeniesiony do domu rodziców — wkrótce potem zmarł. W czasie rewizji znaleziono przy nim karabin i znaczną ilość amunicji.

Nie chciał opuścić celi więziennej. W więzieniu stanisławowskiem wydarzył się niezwykły wypadek, stanowiący charakterystyczny dokument czasu. Oto miał opuścić mury więzienia znany złodziej z Kałusza Włodzimierz Jakum, odsiadujący karę 7 miesięcznego więzienia za kradzież. Gdy zakomunikowano hersztowi złodziei kałuskich, iż okres jego kary się skończył, Jakum odpowiedział, iż wcale nie zamierza z wolności tej korzystać. Wprost przeciwnie, woli dalej siedzieć we więzieniu, niż pędzić żywot bezrobotnego. Ponieważ Jakum stanowczo oświadczył, iż dobrowolnie z więzienia nie wyjdzie, musiano wezwać strażaków, którzy przemocą dopiero wyeksmitowali upartego kryminalistę.

11 zagród i staruszka pastwą płomieni. Groźny pożar wybuchł onegdaj w Żerkowicach pod Zawierciem. Około godziny 1-ej w nocy zaczęła się palić jedna ze stodół, poczem ogień z błyskawiczną szybkością przerzucił się na cały szereg zabudowań. Akcja ratownicza była wielce utrudniona, bo jak się okazało, jedyna studnia jest tak głęboka, że trudno wydobywać z niej wodę. Straż pożarna zabezpieczyła jedynie domy nieobjęte pożarem. Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych. Pastwą pożaru padło 11 domów, 9 stodół pełnych zboża i ogromna ilość żywego i martwego inwentarza. Nie obeszło się też bez ofiar w ludziach. Z jednego z płonących domów wydobyto zwęglone zwłoki 64-letniej Marjanny Kudrysowej. Mąż jej i córka zostali ciężko poparzeni. W stanie groźnym przewieziono ich do szpitala w Zawierciu. Pozatem pięć osób odniosło lżejsze poparzenia. Władze prowadzą dochodzenia celem ustalenia przyczyny pożaru. Zachodzi bowiem podejrzenie, że ogień powstał skutkiem podpalenia.

Bestjalscy żebracy. Na odpuście w Kalwarji Pacławskiej pewnej kobiecie, która przybyła z córką na odpust, dziecko zniknęło. Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono je obok żebraka w strasznym stanie, miało bowiem ręce i nogi powykręcane, by wzbudzało większą litość w czasie zbierania jałmużny. Na krzyk kobiety, zbiegli się pątnicy, którzy dowiedziawszy się o co chodzi, chcieli żebraka zlynczować. Z trudem udało się go policji z rąk tłumu uwolnić i aresztować.

Rozkręcił szyny kolejowe by... otrzymać posadę. Przed kilku tygodniami na linji kolejowej Łódź-Warszawa, pomiędzy stacjami Glimnik i Stryków popełniono zamach kolejowy przez rozkręcenie szyn na znacznym odcinku. Katastrofy uniknięto dzięki powiadomieniu naczelnika stacji Stryków przez niejakiego Hieronima Cłapińskiego o rozkręconych szynach. Śledztwo, które z początku natrafiało na brak wszelkich śladów, zwróciło się przeciwko Cłapińskiemu, który wkońcu przyznał się do dokonania zamachu. — Jako zredukowany dróżnik kolejowy, przez przygotowanie zamachu,

a potem zawiadomienie o nim władz kolejowych pragnął zwrócić na siebie uwagę i w nagrodę otrzymać posadę dróżnika. Cłapińskiego aresztowano.

Pociąg najechał na furmankę. Na przejeździe kolejowym koło Kutna najechał pociąg pospieszno towarowy na furmankę i rozbił ją doszczętnie tak, że niektóre części wozu znaleziono w odległości kilometra od miejsca wypadku. Woźnica Hersz Sochaczewski został ciężko ranny, zaś jadący również brat woźnicy oraz koń jakoś cudem wyszli cało z wypadku. Ciężko rannego woźnicę odwieziono do szpitala.

Zgon rabina - cudotwórcy. W Otwocku zmarł przebywający tam na kuracji cadyk - cudotwórca z Radzymina 70-letni rabin Mendel Guterman. Na wiadomość o groźnym stanie zdrowia rabina przybyło do Otwocka kilka tysięcy żydów, którzy rozłożywszy się wśród okolicznych lasów obozem, śpiewali psalmy na intencję wyzdrowienia rabina.

Reflektory oślepiły szoferów. Na szosie pod wioską Łęgowo w pow. wągrowieckim wydarzyło się katastrofalne zderzenie dwóch samochodów, którego ofiarami padły trzy osoby. Od strony Wągrowca w kierunku Łęgowa jechał z dużą szybkością samochód osobowy — własność Starostwa Krajowego z Poznania, prowadzony przez szofera Adamkiewicza. W samochodzie znajdowało się trzech pasażerów urzędników Starostwa. Z przeciwnej strony nadjeżdżał samochód ciężarowy należący do firmy Knapp z Torunia. W czasie gdy samochody miały minąć się obaj szoferzy zapalili duże światło (reflektory) oślepiając się nawzajem. Rozpędzone samochody zderzyły się z przeraźliwym trzaskiem. Z pod szczątków rozbitego samochodu rozległy się jękki rannych. Szoferzy, którzy wyszli z katastrofy bez szwanku pospieszyli rannym na pomoc. Na szosę wyciągnięto ciężko rannych urzędników Musielaka, Rzychskiego i Nowakowskiego. Samochód Starostwa został kompletnie rozbity. Szoferzy cudem ocaleli nie odnosząc poważniejszych obrażeń prócz potłuczeń. Puszczanie reflektorów przez szoferów winno być zakazane, oślepiają one ludność i doprowadzają do nieszczęśliwych wypadków.

Obława na niedźwiedzia w lasach pszczyńskich. Onegdaj wczas rano dozorca stawów dworskich Porąbek-Solec, Ignacy Pomietło, zauważył nagle, ku wielkiemu swemu przerażeniu, błąkającego się na polach dworskich okazałego niedźwiedzia. Dozorca zaalarmował służbę dworską, z którą udał się na obławę. Niedźwiedź, spłoszony krzykami ludzi, zbiegł do lasu. Całodzienna obława nie dała żadnego wyniku. Znaleziono w lasach tylko liczne ślady łap niedźwiedzich, prowadzące w kierunku Górki. W związku z tem zarządzono już generalną obławę w lasach. Bierze w niej udział straż leśna, policja, oraz liczni amatorzy wrażeń myśliwskich. Jak stwierdzono, niedźwiedź uciekł z obozu cygańskiego w Wielkim Chełmie. Polowanie, które trwa już trzeci dzień, nie dało rezultatu.

Amerykański samosąd na targu. Na targu w Ryczywole w powiecie średzkim jedna z przekupek podniosła alarm, iż ktoś kradnie jej towar ze straganu. Wskazano na pewnego młodego osobnika. Wzburzony tłum dokonał na nim śmiertelnego samosądu. W czasie tłoku, który powstał podczas samosądu, inni złoczyńcy obrabowali wiele straganów. Kres zajściom położyła policja, zabierając trupa zabitego, którego nazwisko nieznane.

Samobójstwo w morzu. Na półwyspie Hel 50-letnia Jadwiga Jaroszkiewiczowa nauczycielka z Włocławka weszła w ubraniu do morza i tam wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie. Powodem rozpaczliwego kroku miała być redukcja ze stanowiska nauczycielki języka francuskiego.

Olbrzymia kradzież klejnotów wartości 100 tysięcy dolarów W dwóch wielkich sklepach jubilerskich w Budapeszcie zjawiło się elegancko ubrane małżeństwo, które kazało sobie przedłożyć cenne klejnoty do obejrzenia. Nie dokonawszy jednak żadnego kupna, małżeństwo opuściło wkrótce sklep. Po ich odejściu jubilerzy stwierdzili ku swemu przerażeniu, że małżonkowie w wyrafinowany sposób skradli przedłożone im prawdziwe klejnoty, pozostawiając na miejscu łudząco podobne falsyfikaty. Wartość skradzionych klejnotów wynosi przeszło 100.000 dolarów.

Pomoc dla powodzian od robotników polskich we Francji. Do dnia 21 sierpnia b r. polskie organizacje w zagłębiach węglowych we Francji złożyły na powodzian kwotę 125.833 franków. Kwota ta została już przekazana do Warszawy.

Powrót 4.000 górników z Francji. Według dotychczasowyeh zestawień wróciło do Polski z Francji około 4.000 robotników, wydalonych lub zmuszonych do opuszczenia warsztatów pracy. Powracający zaopatrzeni są zreguły w kolejowe listy powrotne do miejsca przeznaczenia.

Straszna katastrofa na torze kolejowym. Pod Lyonem wydarzyła się wczoraj niesamowita katastrofa, której ofiarą padło 8 osób. Na przejeździe kolejowym zderzył się samochód, w ktorym znajdowało się 6 osób z motocyklem dwuosobowym, wskutek czego wszyscy jadący odnieśli rany i pozostali na torze kolejowym. W tej chwili nadjechał pociąg osobowy w pełnym biegu i zmiażdżył wszystkich 8 rannych, tak, że z pozostałych szczątków trudno będzie rozpoznać identyczność ofiar. Winę ponosi budnik, który nie zamknął na czas rampy.

Świecący człowiek. Do kliniki powiatowej w Salonikach (w Grecji) zgłosił się w ubiegłym tygodniu listonosz Ekonomo z prośbą o zbadanie. Okazało się, że ciało Ekonoma wydziela stale bardzo intensywny snop światła, który oświetla średniej wielkości pokój. Uczeni tłomaczą niezwykłe to zjawisko prądami elektro-dynamicznemi. Człowiek lampa cieszy się doskonałem zdrowiem.

Amerykański Czerwony Krzyż na powodzian. Amerykański Czerwony Krzyż przesłał pod adresem Pol. Czerwonego Krzyża 5.000 dolarów na akcję pomocy dla ofiar powodzi w Polsce.

Zuchwały napad bandytów amerykańskich. W Brooklinie banda złożona z 15 opryszków, uzbrojonych w ręczne karabiny maszynowe, dokonała niezwykle śmiałego napadu w biały dzień na opancerzony samochód towarzystwa „United States Trucking Company", którym przewożono 427 tysięcy dolarów. Bandyci otoczyli nagle samochód, otworzyli ogień z karabinów maszynowych i zrabowali całą sumę. Całe to zajście trwało około 3 minut i odbyło się na oczach licznych świadków, robotników i urzędników fabryki lodu, przed którą przejeżdżał samochód. Szczegóły sensacyjnego napadu przedstawiają się następująco: na chwilę przed przyjazdem samochodu, wiozącego pokaźny zapas pieniędzy, w pobliżu fabryki lodu zatrzymało się auto. Za autem tem stanęło 2-ch osobników, w ubraniach robotniczych, którzy coś koło niego reparowali. Gdy nadjechał samochód pancerny, dwaj osobnicy, udający robotników, otworzyli ogień z ręcznych karabinów maszynowych na samochód i zatrzymali go. Jednocześnie zajechały dwa auta, z których wysypali się dalsi uczestnicy napadu. Rabunek dokonywał się pod obostrzałem z karabinów. Bandyci wyciągnąwszy worki z pieniędzmi z auta pancernego przenieśli je na swoje, poczem odjechali z największą szybkością. W najbliższym czasie zaalarmowane władze policyjne wysłały szereg aut zaopatrzonych w aparaty radjowe. Wszystkie wejścia do miasta obsadzono

przez policję. Policjanci otrzymali rozkaz, iż w razie spotkania z bandytami mają natychmiast otworzyć ogień. Rozkaz brzmi: strzelać, aby zabić.

Olbrzymi wąż udusił misjonarza. W tych dniach dwaj mieszkańcy przedmieść Bilivaru w Kolumbji, ktorzy wyruszyli w podróż do jednego z dalszych osiedli, zrobili wstrząsające odkrycie. W pobliżu Sincelejo, w miejscu, gdzie puszcza dochodzi nieomal do pierwszych domów tego ludzkiego osiedla, znaleźli dwaj wędrowcy trupa misjonarza Ludwika Ordoneza, który leżał spowity w zwoje kolosalnego węża. Ojciec Ludwik od kilku już lat przebywał w tej okolicy i wielu tubylców nawrócił na wiarę katolicką. Zdobył sobie też ogólną miłość i szacunek. Toteż wędrowcy nasi rzucili się natychmiast na ratunek misjonarza, przekonali się jednak, że już nie żyje. Olbrzymi wąż udusił go. Tuziemcy wrócili więc do Sincelejo i wszczęli wielki alarm. Wkrótce wyruszyła cała ekspedycja, która postanowiła przynajmniej pochować po chrześcijańsku zmarłego misjonarza. Jednakowoż zamiar ten łatwiej było powziąć, niż wykonać, bo trzeba było się liczyć z olbrzymim wężem który nie zdążył jeszcze pożreć swej ofiary, był więc głodny i podrażniony. Ale jeden z krajowców wpadł na pomysł rzucenia wężowi na przynętę królika. Potwór opuścił zaduszonego człowieka i rzucił się w pogoń za królikiem. Wówczas ludzie zasypali go strzałami i położyli trupem. Olbrzymi wąż miał długość siedmiu metrów.

Włochy w karykaturze.

Angielskie gazety nadal ostrzegają Włochów przed mieszaniem się do wewnętrznych spraw austrjackich. W razie niebezpieczeństwa w Austrji powstanie jeden patrjotyczny front przeciwko Włochom, który odeprze ich wrogie zakusy.

Jeden z angielskich malarzy przedstawił Austrję humorystycznie jako ul, pełen miodu, przed którym stoi Beppo Italjano i rozważa: »Miód przydałby mi się bardzo, ale jak postąpić z pszczołami?«

Do karykatury tej przyczyniła się głównie mobilizacja wojska włoskiego na granicy Austrji.



RZECZY CIEKAWE.

Z czego żyją Żydzi?

Znany socjolog żydowski i działacz syjonistyczny Dr. Artur Ruppin ogłosił w prasie artykuł o sytuacji gospodarczej Żydów na świecie. W artykule tym znajduje się interesująca statystyka zarobków żydowskich w poszczególnych krajach.

Wedle obliczeń Dra Ruppina z 16 miljonów Żydów, 6,100.000 utrzymuje się z przemysłu, do którego Ruppin zalicza także rzemiosło. Miljon Żydów jest w wolnych zawodach, 625 tysięcy zajmuje się rolnictwem, 325.000 zajmuje się przygodnemi pracami i zatrudnionych jest w charakterze służby domowej, — dwa miljony nie pracuje wogóle, żyjąc z renty, pensji emerytalnej, lub ze wsparć. Co do reszty niema dokładnej statystyki.

Z cyfr tych wynika, że główną podstawą bytu Żydów jest jeszcze ciągle handel. Blisko 39 procent Żydów utrzymuje się z handlu. Po kupcach drugie miejsce zajmują robotnicy, rzemieślnicy i właściciele przedsiębiorstw przemysłowych, trzecie miejsce zajmuje inteligencja, a czwarte wieśniacy. — Na podstawie tej statystyki nie można zobrazować dokładnie prac, w których Żydzi są zatrudnieni w każdym poszczególnym kraju. Gdyby chciano zanalizować ekonomikę żydowską w poszczególnych krajach, trzebaby też przeprowadzić w każdym kraju odrębną statystykę. Jest bowiem rzeczą jasną, że inaczej wygląda ekonomika Żydów w Palestynie, a inaczej w Polsce, inaczej przedstawia się sytuacja w Rosji Sowieckiej a inaczej w Ameryce. W Palestynie np. 28 procent ludności żydowskiej zajmuje się rolnictwem, w Polsce jest tylko 6 procent rolników żydowskich, w Rosji Sowieckiej zwiększa się liczba robotników zatrudnionych w ciężkim przemyśle, w Ameryce liczba ta maleje.

Ludożerstwo jeszcze kwitnie.

Mimo wysiłków wszystkich misyj katolickich i rządów kolonjalnych na wyspach Fidżi i w Nowej Zelandji kannibalizm bynajmniej nie minął, a nawet wzmógł się w ostatnich czasach. Ekspedycje naukowe dowiodły, że np. Batakowie na Sumatrze są takimi smakoszami, że przyrządzają mięso ludzkie według specjalnych recept kulinarnych i zjadają je z dodatkiem pewnych określonych jarzyn. Na rynkach

handlu ludzi odbywają się nie tylko targi na niewolników, ale także targi na ludzi, przeznaczonych na zjedzenie. Rząd holenderski zwalcza wszystkiemi sposobami tę ohydną plagę, lecz daremnie. Kannibalizm wpływa tam nietylko z zakorzenionej tradycji i zwyczajów religijnych, ale poprostu ze smakostwa.

Zabijanie człowieka, przeznaczonego na zjedzenie odbywa się u Bataków z tradycyjnym ceremonjałem. Skazańcowi odcinają głowę jego własną bronią, dokoła której krajowcy urządzają dzikie tańce, następnie dzieli się korpus między starszyznę. Wnętrzności przypadają w udziale kobietom i dzieciom.

Ludożerstwu hołdują także Maorowie, lud pod innym względem kulturalny i wyznający wiarę chrześcijańską, oraz szczepy w Nowym Meklemburgu i w Nowym Hannowerze.

Ulice, zamykane na klucz.

Każdy z niedowierzaniem przyjmie pytanie „Czy ma pan klucz od swej ulicy?...

A przecież pytanie to nie jest bezpodstawne.

W Pradze, na Starem Mieście, zachowały się ulice i wąskie, zygzakowate uliczki, których obydwa wyloty posiadają bramy, zamykające się na klucz. O godzinie dziesiątej w nocy masywne lub żelazne wrota zamykają się i jeżeli mieszkaniec tej części Pragi o tej porze wraca do domu, nie obejdzie się bez stróża, który wejścia do ulicy pilnuje.

Takie wrota spotkać można u wejścia do ulicy Złotej i ulicy Hamlasa w Starem Mieście. Dniem bramy ulic otwarte są naoścież i zauważy je tylko baczny turysta, ale w nocy każdy pomyślałby, że jest to brama starej kamienicy; nikt nie przypuszczałby, że za bramą tą ciągnie się ulica, prawdziwa ulica a nie żadne przejście przez podwórze czy połączenie pomiędzy wielkiemi ulicami. Są to uliczki, nakreślone na mapie Pragi, domy są numerowane.

Uliczki to czarujące, malownicze, poetyczne, pełne oryginalności. Zakręty starej Pragi prowadzą pomiędzy staremi kamienicami pokrytemi mchem wieków. Uliczki przejścia to się zwężają, to znów rozszerzają, miejscami tworzą niby tunele z masywnem sklepieniem, miejscami zaś prowadzą około maleńkich ogródków, których całą zieleń tworzą trzy drzewa i pięć metrów kwadratowych trawnika.

Tu człowiek żyje jak w średniowieczu. Nie słychać zgiełku wielkiego miasta, nie słychać syren samochodów i dzwonków tramwajowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Jucha** z M.: Zamieścimy. — **Wincenty Kuglin** z Cz.: O wierszu pamiętamy. Nadesłany obecnie utwór p. t. „Wieczór" również zamieścimy. Chyba to już tylko kilka tygodni do pożegnania się Pana z wojskiem i nudy ustaną, albo już ustają, boć chyba na samą myśl o powrocie z tak dalekich stron, dusza się Panu raduje i nudy pierzchają. — **Edward Wróbel** z K.: Z nadesłanych utworów coś się wybierze. Jeszcześmy wszystkich utworów nie przeczytali, gdyż pisane są blado i drobno. R. żyje, ale do niej bliższego adresu nie znamy. — **Karol Kwaśny** w St. K.: Prenumeratę ma Pan już do końca roku zapłaconą. Za życzenia dla „Roli" i uznanie bardzo dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **Henryk Bielecki** z W.: Stracone numery posłaliśmy Panu powtórnie. O książkę zapytamy się w księgarni, ale przy sposobności, gdyż na specjalne chodzenie po księgarniach czasu nie mamy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Michał Kowalik** w Ch.: Maciek za prezent bardzo dziękuje, ale chciałby także na fajkę, której jeszcze niema.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł).

Szu	w Ro	kto	szaj	ne
wo	cie	po	cy	w
sa	ka	li	wol	gła
czy	li,	pra	, czy	ni
nie	dy	tel	O	cy

Ruchem konika szachowego odczytać polecenie dla Czytelników „Roli".

2. Zagadka.

Wprawdzie nie tak się zaczyna
Ale bo się kończy.
A zawsze jest bez końca
Ale wraz jest to kraina,
Kiedy szukać tam będziemy
To znajdziemy Ojca.

3. Szarady.

(Ułożył Władysław Stefański z W.).

I.

Gdy jesteś w nieszczęściu, potrzebie,
Wołasz pierwsze drugie piąte,
Gdy zaś twe prośby nie są czwarte
I piąte, ale dużo warte,
On o tobie drugie trzecie czwarte,
Politykom brak często całości.
Lekarstwo dla nich choćby trzecie czwarte,
Lub bez kreski czwarte i piąte w dużej [ilości.

II.

Drugie pierwsze - trzecie,
Trzecie pierwsze wiecie
I łatwo zgadniecie.

4. Figielek.

(Ułożył Wł. Ptasiński z B),

Ile to jest — półtora więcej półtora?

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Józef Twardy-Trawka z M.).

O			O
	R	O	
	O	R	
O			P

W obok zamieszczonej figurze wypełnić puste kratki literami, aby dały wyrazy o jednakowem znaczeniu tak pionowo jak poziomo.

6. Bilety wizytowe.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

I.

Z. KARZUCH

II.

ST. ROZAŁ

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 5 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 34 „Roli": 1. Łamigłówka w kwadracie: Maciek Bzdura. 2. Szarady: Kiełbasa, kometa. 3. Zagadka: Mucha. 4. Przeplatanka: Kobiety nie bij nawet kwiatem. Nie wolno, nie masz prawa! Czyś jej kochankiem, mężem, bratem, kobiety nie bij nawet kwiatem. 5. Bilety wizytowe: Rosjanin, Irlandczyk.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Pliszka z W., Jan Gofroń z J., Janina Turska z K. i Karol Głowacki z P.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Pliszka z W. i Karol Głowacki z P.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Zawikłana historja.

— Czy byłbyś szczęśliwym, gdybyś miał wszystkie pieniądze, których sobie życzysz?

— Byłbym bardzo syczęśliwy gdybym miał choć te pieniądze których odemnie życzą sobie moi wierzyciele.

Niezadowolona.

Dlaczego dziękujesz mi za służbę, Marysiu, wszak ja i tak robię za ciebie całą robotę?

— Tak, proszę pani, ale jak pani to zrobi.

Na halach.

Wdowa. — Paniusia nie ma pojęcia, jaki mój obecny mąż jest w jedzeniu wybredny. Nieboszczyk mój pierwszy mąż, to całkiem był co innego, zjadł wszystko, com mu dała.

— I dlatego kopyta wyciągnął.

Komunikat.

Polska Liga Nabiałowa organizuje w związku z Tygodniem Propagandy Mleka I-szą ogólnopolską Wystawę mleka i jego przetworów p. h. „Mleko dla Wszystkich", która odbędzie się w Warszawie w czasie od 29 września do 15 października 1934 r.

Ponieważ Wystawa będzie miała charakter dydaktyczno-propagandowy, przeto jako jeden z najważniejszych działów będzie reprezentowany dział bibljografji mleczarskiej i hodowli bydła mlecznego.

W związku z tem Komitet Wystawy zwraca się z uprzejmą prośbą do wszystkich organizacyj, nakładców, posiadaczy książek, broszur, ulotek, pism i t. d., omawiających mleczarstwo i hodowlę bydła mlecznego o łaskawe wypożyczenie ich Komitetowi Wystawy.

Celem ustalenia, jakie wydawnictwa, ewentualnie egzemplarze będą potrzebne do skompletowania bibljograficznego działu Wystawy, prosimy o łaskawe uprzednie przesłanie nam wykazów, posiadanych wydawnictw i książek, poczem Komitet Wystawy zwróci się z konkretną prośbą o jakie materjały nam chodzi.

Wypożyczone książki, broszury i pisma będą po zamknęciu Wystawy P. T. Właścicielom zwrócone. Korespondencję, względnie przesyłki prosimy kierować pod adresem: Polska Liga Nabiałowa, Zarząd Wystawy, Warszawa, Senatorska 19, m. 24.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 28 sierpnia b. r.

Pszenica	19·00—19·55	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto .	16·00—16·25	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies . .	12·50—13·00	Koniczyna na-siенn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	14·00—15·00		
Fasola biała	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·50—27 00
Groch zwyk.	32·00—34·00	Mąka pszen.	35·50—36·50
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	11 25—11·50
Łubin żółty	10·00—11·50	Otręby żytnie	11 00—11,75
Konicz pastew	9·50—10 50	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System“, podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga“, tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie“ z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji“, o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu“, praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

DR. BOETHER: „Stoliki Wirujące“, podręcznik zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów medjumistycznych z stolikiem wirującym — zł. 2.—.

DR. A. FOREL: Mózg i dusza, podręcznik leczniczo-naukowy — zł. 2.—.

PAPEE: „Bezmięsna Kuchnia“, sześćset trzydzieści ośm przepisó wdo sporządzania potraw jarskich — zł. 3.—.

BIEGAŃSKI JAN: Hodowla Ziół Lekarskich, Warszawa, 1934. — zł. 5.—.

BIEGAŃSKI: Zielarz. Najpraktyczniejszy podręcznik dla zbierających zioła lecznicze z ilustracjami — zł. 4.—.

MICZYŃSKI KAZ. DR.: Rolnik Wzorowy, egz. używany — zł. 3.—.

SUMIŃSKI: Hodowla gołębia rasowego — zł. 1.50.

HABERTON: „Dzieci Heleny“, piękna powiastka dla młodych dzieczynek — opraw. zł. 2.—.

SAWICKA: Królewicz Kryształek, i inne ciekawe opowiadania dla dzieci, duża książka — zł. 2.50.

BEECHER-STOWE: Chata Wuja Toma, opowiadania dla młodzieży z czasów niewoli murzyńskiej — zł. 2.50.

COOPER: Na śmierć lub życie, opowiadanie dla młodzieży z czasów walk plemiennych w Ameryce, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Cudowne bajki“ dla młodzieży, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Bajarz Polski“, zbiór najcelniejszych bajek i powiastek dla młodzieży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Świat Czarów“, zbiór baśni i opowieści fantastycznych dla młodzieży — zł. 2.50.

BECHSTEIN: „Trzy młyny“, baśnie, bajki i opowiadania — zł. 2.50.

HARTMANOWA: Soki, Konfitury i Napoje chłodzące — zł. 1.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo“**, wodewil w 4 aktach z kupletami, śpiewami, z nutami, ilustracjami scen., sztuka z życia cyganów — zł. 4.—. **„Wolne miasto“**, szt. hist.-lud. w 7 obrazach z ilustr. — zł. 4.—. **Wypędzenie austrjaków z Krakowa,** z ilustracjami, piękna sztuka patrjotyczna — cena zł. 4.—. **„Bosa Królewna“** (Dziewczyna w Perkaliku), wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, muzyka St. Ekiera — zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia“**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie“**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO

„Muchy Kleparskie“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie“, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 9.50 gr.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła“, jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji, 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“. „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.